KWIECIEŃ

Świat Kobiecy
Rekord

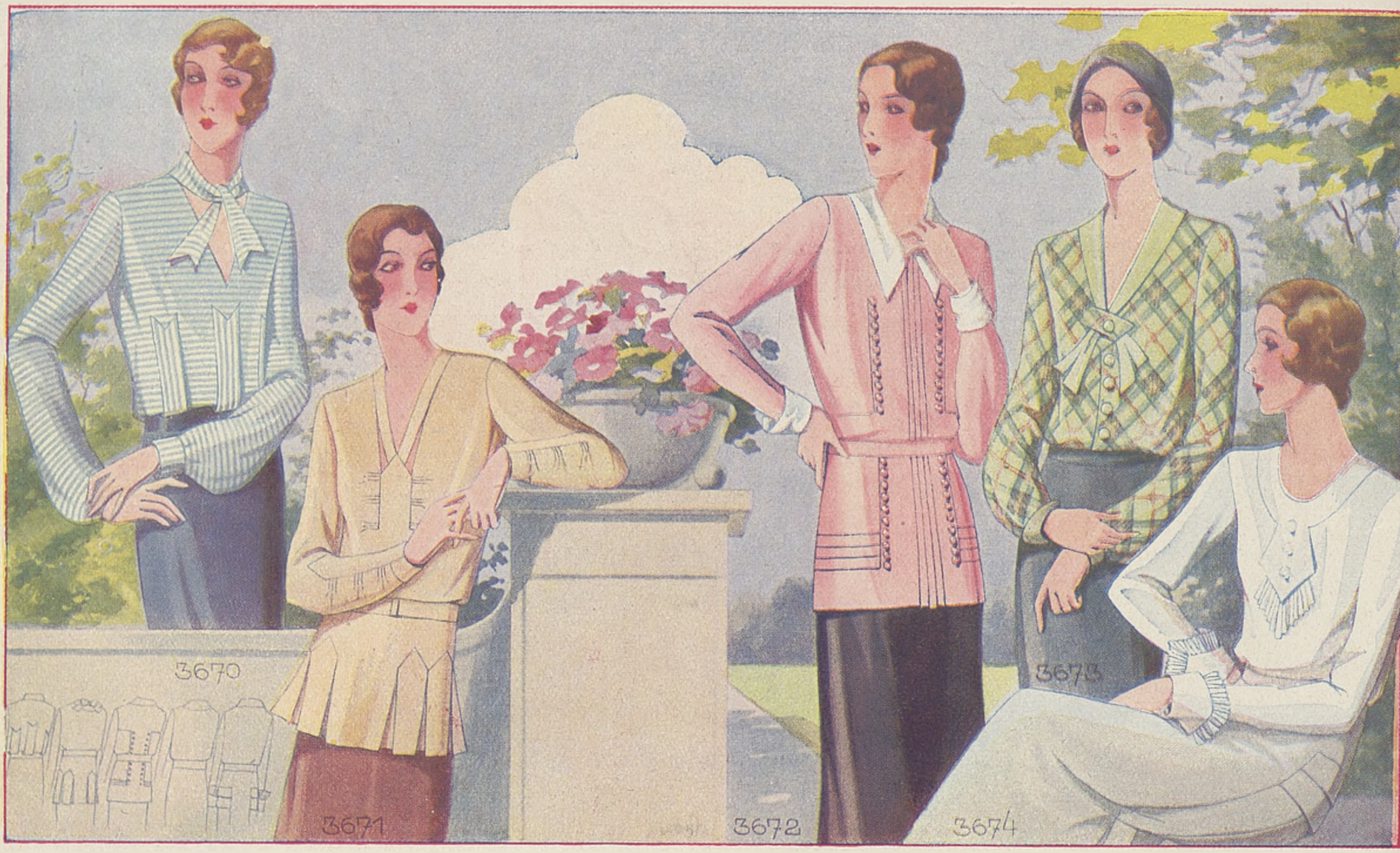
CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 ~ NR 7



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



3670 Bluzka (do wkładania do spódniczki) z biało-niebieskiego flamengo z nakładanemi, luźnemi plisami z pasków podłużnych. Oryginalne wykończenie wycięcia.

3671 Bluzka kazakowa z pięknego jedwabiu do prania z oryginalnemi, nowoczesnemi rękawami i odskakującemi zakładeczkami. Na dole wstawiane kontrafałdy.

3672 Blado-różowa bluzka kazakowa z krepy mongol, oryginalnie przybrana guziczkami przyszytemi w gęstych rzędach oraz plisami. Wykładany kołnierzyk i mankiety z białego linon.

3673 Skromna bluzeczka (wkładana do spódniczki) z zielonej szkockiej tafty, zprzodu cała zapinana na guziczki, przybrana gładką taftą.

3674 Wytworna bluzka (wkładana do spódniczki) z białej crêpe satin. Żabocik ozdobiony guziczkami, zaś oryginalne mankiety z plisowanemi riuszkami.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40.**

KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.—. Krojów normalnej miary ze „Swiata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a: w Warszawie, ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie sześciu, za cenę zł. 20.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

3667 Czarująca wiosenna suknia popołudniowa z krepy mongol barwy morskiej wody, z plisami na ramionach, tworzącemi na plecach kokardę oraz z nowoczesnemi epoletami. Spódniczka, przytwierdzona do baskinki, zprzodu i ztyłu tworzy po fałdzie.

3668 Wdzięczna sukienka popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej. En forme krajany wolancik drobno plisowany, umieszczony w połowie długości spódniczki i na jej brzegu. Lekki garniturek z białej Georgette częściowo plisowanej.

3669 Wytworny komplet popołudniowy z krepy mongol. Góra sukienki tworzy rodzaj kazaka, do którego łukowo przyszyta spódniczka, cała ułożona w równe kontrafałdy. Zboku guziki, plastron i bufki rękawów z białej Georgette. Prosty żakiecik.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 7 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 KWIETNIA 1931 ROKU

Najlepsze życzenia świąteczne składa swoim Współpracownikom, Przyjaciołom i Abonentkom
REDAKCJA „ŚWIATA KOBIECEGO'

ZAMIAST PRZEKŁADAŃCA

GDYBY rok życia naszego można porównać ze sznurkiem, okazałoby się, że jest właśnie taki sam. Gruzłowaty, szorstki, ciemniejszy-jaśniejszy, sztukowany i poprzerywany węzłami różnych kolorów. Gdy przesuwamy ten sznurek i zwijamy mozolnie na puste drewienko naszego życia, zatrzymujemy palce na tych węzłach i myślimy: co też w nich jest? Chyba jakieś zdarzenie — własne — cudze — ogólne. Czasem od takiego węzła liczy się czas i mówi się np.: to było w tydzień po Wielkanocy.

Wielkanoc! Wielkanoc! Wielkanoc! To słowo ma dźwięk dzwonu. Gdy je wymawiać prędko, głosem cienkim, dźwięczy jasno i przywołuje wspomnienie radości, kwiatów, słońca — wiosny.

Wymówione pełnym głosem, kilkakrotnie, usposabia do rozważań o zmartwychwstaniu, o powrocie z wielkiej samotności i o powitaniu.

Ale szepnięte głosem głuchym brzmi to słowo jak opadnięcie na stół rąk zanadto spracowanych. Tak wymawiają to słowo wszystkie istoty wprzęgnięte w kierat codzienności. Których bujna młodość była tylko pożywką dla rok rocznie rodzonych dzieci i zwiędła w kuchni i w pokoju od podwórza. Które tak skrzętnie musiały liczyć każdy wydawany grosz, że zapomniały oszczędzić kilka własnych myśli i kilka uśmiechów.

Takie istoty są wszędzie. Nazywają się różnie — matki, żony, panie domu, gospodynie. Wielkanoc jest dla nich jedną więcej nocą nieprzespaną, nową zmarszczką troski na czole. One to szepczą głuchym głosem: Wielkanoc, znowu Wielkanoc, i słowo to nie dźwięczy, nie wstrząsa ciała ożywczym dreszczem, ani duszy nie budzi przeczuciem odrodzenia. Oczy przywykłe do oglądania rzeczy brzydkich widzą tylko zwykłą kolejność i skojarzenie wypadków — Wielkanoc a więc niedługo wiosna, będzie ciepło, oszczędzi się węgla ale dzieciom trzeba nowych bucików.



Więc ręce okaleczone, poszczerbione ujmą się nad wielkanocnym stołem i splotą jak bieda z nędzą. Nie wyciągną się ku kwiatom, bo i poco. Jest w nich najtragiczniejsza niemożność dotyku, jak w oczach jest najsmutniejsza niemożność zobaczenia.

Gdzie krążą i około czego myśli tych istot, gdy w świąteczne południe odpoczywają w sytym bezruchu. Przypuszczam, że siłą nawyku krążą około domowego kociołka i ze strachem wyszukują drobnostki o których mogłyby zapomnieć. Albo znużone zawisną nad czemś, co płaskie jest, szare i znane. Nie można tej stroskanej myśli posadzić za stołem biesiadnym, jak ubogą krewnę, ugościć a potem wygładzić jej nową ścieżkę, tak jak się gładzi biel obrusa.

Nie można rozkazać tym zbiedzonym sercom, aby kwitły radością, choć raz do roku około Wielkanocy. Wszystkie pąki otwiera z wiosną Wielki Ogrodnik, tylko one trwają zamknięte w sobie i stulone cierniami do środka.

Poco są na świecie i dla czyjego pożytku takie nieznane bohaterki obchodzące ciężkiemi stopami bożegroby trosk. Czy jak sól ziemi wyściełają dno życia poto, aby na powierzchni ktoś inny uśmiechał się beztrosko. Ktoś, kto przesuwając lekko w palcach sznureczek dni, zatrzyma się na jednym węzełku i wykrzyknie radośnie: Wielkanoc! A potem nie będzie miał nic innego do roboty, jak kupić kartki z malowanemi kwiatami i napisać na nich wielekroć „Wesołych Świąt i wiosna! wiosna! wiosna!"

JANINA OSIŃSKA

JEJ LIST DZIEWIĘTNASTY

...A przecież od tego czasu nic się nie zmieniło
tylko drzewko przy ławce w tym parku, — pamiętasz —
nie szumi tak, jak kiedyś, śniegiem się pokryło,
nieraz kwiaty przyniosę na ten zimny cmentarz.

Praca — to dobra Pani, choć nie pieści dłoni,
wszystko można przecierpieć i zapomnieć przy niej,
nawet pulsy ściśnięte biją żywiej w skroni
do rytmu szybkich czcionek, w biurze, przy maszynie.

Lecz gdy wracam do domu przez miasto szalone
i auta i tramwaje w zadyszanej męce
nie chcą puścić mnie z ulic na przeciwną stronę,
znów jesteś dla mnie wszystkiem — — podaj mi swe ręce!...

Niema ptaków w Warszawie, jużbym je zmówiła,
uprosiła o skrzydła, uciekła do ciebie, —
wokół tylko lęk straszy i kamienna siła,
w tłumie czuję, że niknę, jak chmurka na niebie.

Tak się splotły z mem życiem codzienne marzenia,
— modlę się o śpiew liter, czytający ciszę,
o list twój, — kolorowy cień twojego cienia,
— choć kłamstwo mi podaruj, — o, czemu nie piszesz!

W myślach sobie wyszyłam obrazy z deseni,
zdania całe, gdzie w każdej sylabie się chowa
bezmiar łąki po której, jak okręt z przestrzeni,
płynie do mnie z słonecznych fal skrzynka listowa.

Ty mnie musisz zrozumieć, że tęsknota boli,
że w tych myślach noc żebrze o jasność daremnie,
— zniosę wszystko spokojnie, przywykłam powoli
przez ten czas cichą trumnę zakopali we mnie.

Już nie ja, — to w pokoju ściany, cztery światy,
drżą, jakby struny cyter i płaczą nade mną,
— one są mojem radjem, słyszą, czują, — a ty, —
wciąż nie wiesz, że twe serce może być antenną.

Wzrok dawno od patrzenia zaniosłam w błękity,
a głos na wartkich kołach poniosło powietrze,
chyba tylko ten w oknie krzyż do ram przybity
zegnie się i łzy moje z szyb z litości zetrze.

JANUSZ STĘPOWSKI

BEZ MĘŻCZYZN

POGAWĘDKI KOBIET są zazwyczaj tak nudne i jałowe, że mogą doprawdy służyć za doskonały środek nasenny. Mam tutaj na myśli środowisko przeciętne. W tem środowisku spotyka się jednak często kobiety inteligentne, dowcipne a nawet wykształcone, które, mimo tych zasobów duchowych, nie przyczyniają się do podniesienia poziomu rozmowy, lub nadania jej jakiegoś interesującego kolorytu. Powodem owej szarzyzny nie jest zatem brak tych zasobów, lecz raczej to, że kobiety nie robią z nich między sobą żadnego użytku.

W gronie mężczyzn tej samej miary intelektualnej i tej samej sytuacji socjalnej konwersacja ma zupełnie inne podłoże i bezporównania szersze horyzonty. Mówi się o sprawach aktualnych, o polityce, o tem co się na szerokim świecie dzieje; opowiada anegdoty, może nie zawsze wyborowe, ale w każdym razie wprowadzające jakieś ożywienie i weselszą nutę.

Rozmowa kobiet zaś ogranicza się ściśle do osobistych przeżyć, domowych zdarzeń, strojów, plotek i utyskiwań. Żadna myśl, żadne wrażenie dotyczące zainteresowań związanych z książką, teatrem, muzyką lub sztuką, nie dostarcza do niej tematu. Żadna sprawa, przekraczająca obręb codziennego życia, nie bywa omawiana. Każda z tych pań mówi tylko o sobie i o tem co ją bezpośrednio tyczy, lub o drugich i także o tem co ich bezpośrednio tyczy. Każda pragnie wynurzeń, nie zastanawiając się nad tem, czy one są bardzo miłe i ciekawe do wysłuchania. Każda jest skłonna do krytykowania bliźnich, choćby ta krytyka nie miała podstaw i nikomu na nic się nie przydała.

Ale niech jeden chociażby mężczyzna przyłączy się do kobiecego towarzystwa, rozmowa przechodzi natychmiast na inny teren — nabiera ciekawej treści i polotu. Zjawia się dowcip, zjawiają się trafne spostrzeżenia, aforyzmy i paradoksy. Zapomina się o żołądkowych niedyspozycjach małego Tadzia, o niegodziwościach kucharki, zdzierstwie krawcowej, fochach męża, cenie jedwabnych pończoch, fabrykacji beszamelu, farbowanych włosach pani X i awanturkach pani Y. Kobiety wykazują zupełnie wystarczające kwalifikacje do roztrząsania kwestyj innego pokroju — i najniespodziewaniej ukazują się w odmiennem świetle. Mam wówczas zawsze wrażenie, że wydobywają one własne wartości, tak jak się wydobywa odświętne stroje z szafy.

Dlaczego tak jest? Dlaczego kobiety dają sobie nawzajem tak mało, i zdobywają się na duchową kokieterję, tylko wobec mężczyzny? Dlaczego ich rozmowy są dokładnem odbiciem codziennych trosk i kłopotów, zamiast stanowić chwilę wytchnienia i rozrywki?

Na towarzyskich zebraniach można często zauważyć, że mężczyźni odłączają się od kobiet i grupują razem; nigdy się zaś nie widzi, aby to samo czyniły kobiety. Zabawa kobiet bowiem jest zawsze zależna od współudziału mężczyzn. Gdy zabraknie tego elementu, kobiety stają się bezbarwne i zgaszone; własne towarzystwo im nie wystarcza.

W Polsce i w krajach łacińskich owa niewystarczalność jest szczególnie zaakcentowana. Zupełnie inaczej przedstawia się natomiast rzecz w Anglji i w Ameryce. Tam kobiety bawią się między sobą doskonale, urządzają bez udziału mężczyzn wycieczki, kolacje, partje bridge'a, wspólną lekturę i muzyczne wieczory. Pociągnęło to za sobą powstawanie klubów kobiecych o charakterze czysto towarzyskim, których u nas naprzykład zupełnie niema. Te kluby istnieją nawet w małych prowincjonalnych miastach i liczą bardzo wiele członkiń z najrozmaitszych sfer i środowisk. Oczywiście każdy klub reprezentuje pewne środowisko, ale też i każde niemal środowisko ma swój klub.

W Polsce kobiety stowarzyszają się tylko dla jakichś poważnych celów — społecznych, filantropijnych, pedagogicznych, naukowych lub artystycznych. Nigdy dla potrzeb rozrywkowych. I dlatego tyle z nich, nie mając dostatecznych zajęć, nudzi się do niemożliwości. Na te nudy, wszelkie prywatne zebrania kobiece nie są żadnem lekarstwem, bo, jak już wspomniałam, brak im treści i ożywienia.

Zaznaczam tutaj, że nie zamierzam nakłaniać kobiety do towarzyskiego odseparowania się od mężczyzn; chodzi mi tylko o to, aby one nie były bezradne wówczas, gdy udział mężczyzn jest trudny, lub niemożliwy do uzyskania, co dzieje się bardzo często, gdyż ci ostatni są przeważnie zaabsorbowani swoim zawodem, albo całkiem poprostu, wolą być sami. Czują się przecież tak dobrze w swojem kółku!

Proszę tylko te męskie zebrania podpatrzeć. Ile w nich ożywienia, konceptów i śmiechu! Jakim niepotrzebnym, a nawet ambarasującym dodatkiem byłaby tam kobieta. — Czy są to młodzi chłopcy, czy starsi panowie — ludzie światowi, czy też skromni pracownicy — będąc w swojem gronie, wystarczają sobie zupełnie i zdają się wogóle zapominać, że kobiety egzystują.

Ta samowystarczalność mężczyzn pod względem towarzyskim stanowi cechę, o której zdobycie kobiety powinny się pokusić. Przyczynia się ona bowiem nietylko do ułatwienia i uprzyjemnienia życia — w sposób dostępny każdej z nas, lecz wyrabia także poczucie solidarności i koleżeństwa, którego kobietom często brak, co też mężczyźni słusznie zaznaczają. Dowodem tego jest fakt, że te właśnie kraje, w których towarzyska wyłączność kobiet jest rzeczą zwyczajną, były kolebką feminizmu i wspólnej pracy nad urzeczywistnieniem jego postulatów.

Pierwszym jednak warunkiem uzyskania tej solidarności przez samowystarczalność jest duchowa kokieterja, stosowana nietylko w towarzyskich stosunkach ze światem męskim, lecz w równej mierze w zetknięciu z kobietami.

Jeśli każdej z kobiet będzie zależało na tem, aby zainteresować swoją znajomą, — tak, jak jej zależy na oczarowaniu swego znajomego; jeśli wyeliminujemy z naszych rozmów owo przewałkowywanie błahych tematów, codziennych kłopotów i osobistych nastrojów, wówczas zebrania kobiece nabiorą nieznanego dotychczas uroku i staną się środkiem do uzyskania jeszcze jednego pola niezależności, którego dotychczasowy brak jest nietylko ujemnym przejawem towarzyskim, lecz zarazem niedomaganiem organizacji życia kobiecego, wytwarzającem daleko idące i bardzo niepożądane konsekwencje.

RITA REY

„LATAJĄCE" PANIE

Kobieta-pilotka to synonim nowoczesności, synonim XX wieku. Interesowanie się kobiety lotnictwem uchodzi dziś poprostu za dobry ton, a ostatnim krzykiem mody na Zachodzie jest umiejętność pilotowania. Samotny „spacer" Angielki miss Amy Johnson z Londynu do portu Darvina w Australji, oraz zdobycie czwartego miejsca w tegorocznym raidzie awionetek, również przez Angielkę miss Spooner — sprawiły, że na kobietę-pilotkę przestano się patrzeć z niedowierzającym uśmiechem. Coprawda, zdania doświadczonych — a mocno zgryźliwie ustosunkowanych względem lotnictwa kobiecego — pilotów są nieco odmienne. Być może, że powoduje nimi obawa przed konkurencją kobiet i w tej dziedzinie. Otóż te „wygi" powietrzne twierdzą, że kobieta nie może być dobrym pilotem z powodu braku zdolności powzięcia szybkiej decyzji. Argument ten ma wiele słuszności. Ale, jak każda reguła ma swoje wyjątki, ma je również i ta, a osoby w rodzaju „panienki z obłoków" — miss Johnson albo miss Spooner należą właśnie do tych wyjątków.

Mojem zdaniem, wiele pań uprawia sport lotniczy nie dla samego sportu jako takiego, ale bądź to dla snobizmu, bądź to dla zrobienia sobie nieco reklamy. Być może, że się mylę, ale narazie, tj. do chwili gdy ktoś mnie przekona, będę podtrzymywał moje zdanie. Wierzę natomiast w jedno: że lotniczki angielskie nie latają dla wspomnianych powodów. Mówię to na podstawie własnych obserwacyj. Widziałem bowiem w czasie przelotu raidu awionetek wymienioną już miss Spooner, która nie dopuściła do swej awionetki mechaników, wykonując wszystko własnoręcznie, a dodać należy, że była solidnie zmęczona przebytemi etapami. W czasie lotu musiała polegać jedynie na sobie samej, dlatego więc musiała wszystko sama zrobić, by mieć pewność co do stanu aparatu. Chciałbym natomiast widzieć rozmaite panie w wypadku przymusowego lądowania, z powodu defektu motoru. Wylądować jakośby wylądowała, ale z silnikiem z pewnością rady daćby sobie nie mogła. Kobiety w większej mierze nie wkładają, że się tak wyrażę, „serca" w swoje latanie. Mogą latać doskonale, odwalać rundę za rundą, mogą podchodzić do épingla w „grobowy" sposób, przerażający ludzi pozostałych na lotnisku — ale latać w całem tego słowa znaczeniu nie będą mogły, dopóki nie będą w to wkładały „serca".

Dziwnem się to może wydawać, że mężczyźni uprawiający sport lotniczy więcej weń wkładają zapału, energji i dobrych chęci, niż kobiety. Bo jeżeli idzie o tradycję — to lotnictwo należy do tych dziedzin, któremi kobiety zaczęły się interesować i brać czynny udział niemal jednocześnie z mężczyznami.

Znudzone damy z czasów Ludwika XVI oblegały wprost słynnych braci Montgolfier, prosząc i błagając, by dane im było użyć rozkoszy i wzruszeń przejażdżki w gondoli balonu. Pierwszą kobietą, która wzniosła się w powietrze, była pani Thible. Kierownik balonu Montgolfierów, Fleurant, wzniósł się z nią na wysokość 2.700 m ponad Lyonem. Lot ten trwał 45 minut. Był to rok 1784. Zapamiętajmy sobie tę datę. Pani Thible dowiodła odwagi, wobec której postacie miss Johnson albo zwycięzczyni Atlantyku miss Elder bledną całkowicie. Nie zapominajmy bowiem, że w owych czasach 98 albo 99 procent mężczyzn za żadną sumę nie uczyniłoby tego. Balony przecież uważano za wynik tajemnych konszachtów z nieczystemi siłami. A tu pani Thible przez całe 45 minut unosi się w powietrzu, nie bacząc na możliwość uszkodzenia kunsztownej koafjury, albo cennych koronek zdobiących suknię. A takich pań Thible było wówczas mnóstwo; ją jedynie spotkało to szczęście i wyróżnienie. W tym samym jeszcze roku bracia Montgolfier ulegają prośbom czterech nadobnych paryżanek: markizy de Montalambert, hrabiny de Ponedas, pani de Flesselles i panny de la Garde, które w obecności olbrzymich tłumów gapiów, łaknących uciesznego widowiska, wsiadły do łódki balonu. Coprawda balon był na uwięzi, ale zawsze wzniósł się on w powietrze. W latach późniejszych, pomimo małej stosunkowo ilości lotów pasażerskich, kobiety latają ciągle. Na początku ubiegłego stulecia jest już nawet kilka kobiet latających zawodowo. Wśród nich największą sławę zdobywa Francuzka, pani Marja Blanchard, która wobec tłumów widzów, płacących zresztą słone wstępy, popisywała się akrobatycznemi sztuczkami, zapalając w gondoli ognie sztuczne. Między innemi pani Blanchard popisywała się na specjalnie udekorowanym balonie w dniu koronacji Napoleona I. Produkcje z ogniami sztucznemi doprowadziły ją wreszcie do tragicznej katastrofy, w tym samym bowiem jeszcze roku balon pani Blanchard uległ pożarowi, ona zaś wskutek upadku poniosła śmierć na miejscu. Znaczną sławą cieszyła się również pani Pointevin, popisująca się podobnemi sztuczkami w Hippodromie. Z lat tych datuje się również tkliwa i sentymentalna historja śmierci niejakiego Harlisa. Wzniósł się on wraz ze swą narzeczoną balonem i w czasie lotu spostrzegł, że balon zaczyna opadać na las, gdzie wylądowanie zakończyłoby się tragicznie dla obojga. Uratować mogliby się jedynie przez wyrzucenie balastu. Harlis, poświęcając się, wyskoczył z łódki i poniósł śmierć na miejscu; narzeczona jego zdołała się uratować.

W pierwszej połowie XIX stulecia, Francuzka, pani Tessiore, ogłosiła światu o swym, nader pomysłowym zresztą, wynalazku, umożliwiającym bardzo łatwe kierowanie balonem. Ów genjalny rzekomo projekt polegał na zaprzężeniu do balonu kilku silnych sokołów i kierowaniu nimi przy pomocy lejców. Na pocieszenie rodu żeńskiego dodać mogę, że jeszcze w 1883 roku mister Wulf otrzymał „patent" na nowy sposób kierowania balonu przy pomocy zaprzężonych ptaków. Warjatów więc było dużo.

Wraz z rozpoczęciem prób i doświadczeń z lotnictwem silnikowem wydarzyło się wiele katastrof. To prawdopodobnie przyczyniło się walnie do osłabienia zainteresowania się lotnictwem przez kobiety. Jedną z pierwszych pilotek była Francuzka baronowa de la Roche, która w 1909 r. na dwupłatowcu Voisin wykonała pierwszy samodzielny lot na lotnisku w Chalons. W rok później startowała już z wielkiem powodzeniem do meetingu lotniczego w Budapeszcie. W Ameryce wielkie sukcesy na polu lotnictwa odnosiła siostra słynnych konstruktorów i lotników braci Wright'ów, Katarzyna, która w roku 1910 przeleciała przestrzeń 100 km z Dayton do Colombos. Do zapomnianych zupełnie postaci należy amerykańska pilotka Harriet Quimby, która w roku 1912 przeleciała samodzielnie kanał La Manche. Po powrocie do Ameryki została przyjęta z niesłychanym entuzjazmem. Od tej mniej więcej chwili zaczyna się rywalizacja lotnictwa kobiecego francuskiego i amerykańskiego. Pilotki angielskie przychodzą do głosu nieco później.

Jedną z najlepszych pilotek amerykańskich była miss Ruth Oliver, która pierwsza z kobiet wykonała jedną z najtrudniejszych akrobacyj lotniczych — t. zw. looping. Ta sama pilotka w 1917 r. ustaliła kobiecy rekord lotu na wysokość, wznosząc się na 4.800 m, w rok zaś później pobiła światowy rekord kobiecy, lecąc 820 km bez przerwy, w czasie 8 godzin 55 minut.

Wojna światowa przyczyniła się z jednej strony do olbrzymiego udoskonalenia lotnictwa, z drugiej zaś strony odsunęła odeń kobiety na przeciąg kilku lat. Z tego więc powodu przez pewien czas po wojnie nie było nic słychać o lotnictwie kobiecem. Odrabiały bowiem czas, stracony wskutek zawieruchy wojennej. I dopiero, gdy przyszła moda przelotów nad oceanem Atlantyckim, wtedy dopiero usłyszano znowu o kobietach-lotniczkach. I już w 1927 r. księżna Loewenstein - Wertheim, lecąc jako członek załogi płatowca „St. Raphael", ginie w wodach Atlantyku. W tym samym roku Amerykanka miss Ruth Elder, pilotująca aparat „American Girl", ma większe szczęście, zostaje bowiem uratowana przez nadpływający statek. Liczbę ofiar Atlantyku powiększyła miss Grayson, która na „Daon" wystartowała w 1927 r. z Kopenhagi.

W ostatnich latach w Ameryce, Anglji, Francji i Niemczech powstało wiele lotniczych klubów kobiecych, posiadających w gronie swych członkiń wiele pilotek. Kobiety interesują się również osobną gałęzią lotnictwa — szybownictwem. Pod tym względem prym dzierżą pilotki niemieckie.

Polska nie pozostała wtyle za innemi krajami. W obecnej chwili mamy kilkanaście pilotek samodzielnie latających, w tem dwie pilotki szybowcowe. Kobieta więc przestała być uważana w lotnictwie za kopciuszka, zdobyła sobie własną pracą te same prawa co mężczyzna.

J. RADZIMIŃSKI

REPREZENTACYJNE GŁUPSTWO

WE WKLĘSŁEM ZWIERCIEDLE: III

1)

CO PEWIEN CZAS inne w upodobaniach powszechności obiera sobie siedzibę słowo i rozpoczyna królowanie w mowie potocznej, w gwarze dziennikarskiej, w mowach okolicznościowych, do których nigdy nie brak nam chęci i sposobności, poczem wkorzenia się w zasób słów utartych, uznanych i miłych, zatracając początkowy charakter przypadkowego wtręta. Po krótkim czasie taki naiwny i przypadkowy wtręt zatraca swój tymczasowy charakter i w umysłach niebardzo sposobnych do myślenia, ile raczej zaprawionych do bezmyślnego powtarzania słów i zwrotów beztreściwych, zyskuje prawo obywatelstwa, wchodząc tem samem w zakres słów używanych i nadużywanych. Od lat przeszło piętnastu powtarza się na każdym kroku, z bezmyślnością i zapałem lepszej godnym sprawy, ulubione i tak wdzięczne słowo *„front"*. Czyta się więc i mówi nieustannie o frontach gospodarczych, społecznych, politycznych, mniej lub więcej jednolitych, a niekiedy nawet o froncie zimy, mrozu, odwilży lub o najdziwniejszym z frontów: „froncie dobrego uczynku" lub „froncie walki o dach nad głową". Dalsze związane z tem metafory i metonimje prowadzą w dziedzinę tak zachwaszczonego stylu i tak nienaturalnej mowy, że istotnie aż dziw niekiedy zbiera, że to wszystko dzieje się wśród ludzi bądź co bądź normalnych i w stosunkach nie usprawiedliwiających tego rodzaju igraszek lub niewczesnych upodobań. Używając pięknego a tak swoistego i przejrzystego stylu Instytutu badania konjunktur, powiedziećby można było, iż front powszechnego smaku okazuje wybitne, ponadsezonowe, ożywienie, że nie popadł ani w dekonjunkturę ani w groźne zdezaktualizowanie i nie grozi mu, ani w bliższej, ani w dalszej przyszłości, ani depresja, ani recesja. Mimo wkorzenienia się wszystkiemi siłami w źródła entuzjazmu gospodarczego, społecznego i politycznego, nie jest wykluczone, że kiedyś przejdzie on w secesję, ale w tym celu musiałoby się zaznaczyć wpierw przechodzenie od depresji do recesji, co chwilowo jeszcze się nie uwidoczniło, ani nawet nie zarysowało, jako nieuchronna konieczność. Pewne możliwości tak groźnego zjawiska zaczynają się już zarysowywać dla wszystkich naszych frontów pod postacią nowego słowa, które pełnym brawury przebojem zdobyło sobie uznanie i dobrze zasłużone miejsce. Tem słowem nowy „olśnik sezonu": *„reprezentacyjny"*. Urodziła je wieczysta tęsknota stołecznych głów, urodzonych i predestynowanych do rzeczy wielkich, niecodziennych, skrajanych na miarę Fidjasza, a nie małomiasteczkowego krawca, wykuwających w pocie czoła, przy okrągłych stołach Ziemiańskiej, Europejskiej, Oazy lub Loursa lepsze jutro, w ofierze i trudzie serdecznym... Tam o wielkie tylko rzeczy chodzić zwykło, niecodzienne, nie każdemu prowincjonalnemu łykowi dostępne, *reprezentacyjne*, od których nie wiadomo co jutro zależeć będzie! Reprezentacyjne głowy ofiarnych i niezwykłych „poczynań", pierwszoklaśnych pomysłów, od których potem na całą prowincję jeno splendor a chwała chadzać zwykła! *Reprezentacyjne* głowy *reprezentacyjne* rodzić zwykły czyny. A więc posiadamy, a jeżeli ich brak przypadkowo, to nagwałt wznosimy *reprezentacyjne* gmachy, apartamenty, sale, domy i szkoły. Urządzamy *reprezentacyjne* bale, koncerty, raidy, zespoły, pokazy. Nie brak nam również *reprezentacyjnych* orkiestr, a w chwilach najcięższej nędzy marzą nam się drogi *reprezentacyjne* automobilowe, autostrady. Na wszystkie strony świata ślemy *reprezentacyjne* drużyny przy byle jakiej okazji lub i bez okazji, urządzamy *reprezentacyjne* polowania pewnie na *reprezentacyjne* czworonogi, przyjęcia a nawet przygotowujemy dla oczu obcych gimnazja *reprezentacyjne*. Nie wiadomo, czy owa reprezentacyjność gimnazjów polega tylko na *reprezentacyjności* budynku, czy też na *reprezentacyjności* głów nauczycieli i młodzieży. Jednem słowem, na każdym kroku *reprezentacja* i *reprezentacyjny* porządek! A więc towar na pokaz, dla popisu, od święta, od oglądania oczyma obcych, wybranych, którzy nie zobaczą nędzy rzeczywistej, tej codziennej, powszechnej. Swoim oczom, potrzebom i zamiłowaniom wystarczy nieodstępne poczucie nędzy, obucha dnia codziennego, brudu, niechlujstwa i ...beznadziejności niereprezentacyjnej! Na eksport *reprezentacja* stołeczna, gładka, uprzejma, upachniona, we fraku i cylindrze (zalatująca wprawdzie jałowiczym dziegciem samorodnym, ale to tylko dla oryginalności), lubująca się w jedwabiach, szampanach, marmurach, a nadewszystko... w gumowych sumieniach. Życie tych *reprezentacyjnych* figur nieustannym festynem, loterją, w której więcej wygranych niż numerów i seryj (nie jak w dolarówce!), grą przy zielonym stoliku, gdzie gra się wszystkiem i o wszystko, bo w istocie nie posiada się niczego prócz elastycznego sumienia, wygimnastykowanego wszelakim frazesem społecznym, politycznym i mocarstwowym. Pozycję stanowią rozległe stosunki i stosuneczki, wielkie ambicje, wstręt przyrodzony do uczciwej pracy, pogarda dla wszelkiej fachowości i doskonałe wyczucie chwili! Z jednakową sprawnością i lukratywnością żeruje się na nędzy jak i cudzem bogactwie, na podrzutkach jak i ślepcach, dzisiaj broni się bezrobotnych, a jutro podupadłej szlachty, handluje się przekonaniami, których się nie posiada, by z równą łatwością i galanterją przerzucić się jutro do wyrabiania świadectw przywozowych na pomarańcze lub banany.

Do tego *reprezentacyjnego* rytmu stolicy i stołecznych wybrańców nie bez powodzenia zaczynają się dostosowywać i drobniejsze miasteczka. I tu się zaroiło od *reprezentacyjnych* balów (piekarzy, stolarzy, kaflarzy, drukarzy, tramwajarzy i t. p.), dancingów, akademij, kuligów, festynów, tombol, i wszelakiego głupstwa *reprezentacyjnego!* Niechby nie reprezentacyjnego!! Trzeba iść śladem wielkiej stolicy świetlanej, ofiarnie znosić brzemię reprezentacji i przed ciemnym ogłupianym a potulnym narodem nieść oświaty kaganek.

A tymczasem na wielkim świecie dzieją się rzeczy wielkie i brzemienne w skutki. Słychać „szum skrzydeł anioła pokoju i chrzęst zbroi Marsa". Wprawdzie „orkiestra rewolucji hiszpańskiej stroi instrumenty", a „dyplomacja skrada się na palcach ku Paneuropie", na szczęście jednak „zużyta lokomotywa rewolucji rosyjskiej" nie może już „dążyć do utrzymania bardzo wysokiego potencjału swojej zbrojności", bo „smok rewolucji pożarł pokolei wszystko i dzisiaj kąsa się we własny ogon". Cóż wobec tego znaczyć może taki drobiazg, że „między Scyllą hurtownika a Charybdą detalisty giną nasze witaminy pomarańczowe", że „Włochy jęczą w szponach ciężkiego kryzysu gospodarczego"! Wszystko wnet ulegnie poprawie, bo i do nas zalatują już „pierwsze jaskółki poprawy gospodarczej w świecie", a chociaż nikt ich jeszcze nie widział, zawsze dobrze, że takie jaskółki już przynajmniej gdzie indziej istnieją; może i do nas kiedyś, z dalekiej drogi, zawitają. Tylko byle rychlej! We Francji dobrze o trudnościach myśli „P. Loucheur... jest on nielada graczem w narodowej ekipie footballowej swego rządu". Zresztą i u nas nie zaniedbuje się niczego, byleby tylko „zamknąć z obu stron nożyce, które się rozwarły między cenami przemysłowemi a rolnemi".

STANISŁAW MACHNIEWICZ

(Dok. nast.)

ANDRÉ CORTHIS

WSPÓŁCZESNA POWIEŚCIOPISARKA FRANCUSKA

WŚRÓD KOBIET powieściopisarek współczesnych André Corthis zajmuje dość odrębne miejsce. Wpół-paryżanka, wpół-Hiszpanka, łączy zarówno w swych romansach, jak w swej uroczej postaci, cechy tych dwóch krajów niby bliskich, a tak bardzo różnych. W literackich salonach paryskich André Corthis uderza odrazu tem czemś nieokreślonem, nieco egzotycznem, czernią włosów niemal granatową, wyrazem oczu, tak jak prawdopodobnie uderzałaby w Hiszpanji, wnosząc ze sobą atmosferę paryską. I w książkach jej odczuwa się tę *double mentalité* — tę podwójność duchową. Jedna z najlepszych jej powieści „Przedwczesne przebaczenie" *(Le pardon prématuré)* to właśnie zestawienie, że się tak wyrażę, tej dwoistości, zastosowanie poglądów paryskich na gruncie hiszpańskim. Młodziutka wdowa po bogatym starcu, piękna Dolores, ma wyjść po raz drugi zamąż za młodego dyplomatę, który przez czas dłuższy mieszkał w Paryżu i prowadził życie bogate w przygody. Gdy widzi piękną wdowę, nie może przypuścić, by będąc wolną i bogatą, mogła zadowolić się monotonnem życiem wśród nudnej swej rodziny, i w pewnej chwili rozczulenia i wspaniałomyślności mówi jej, że jeśli ma ona coś sobie do wyrzucenia, to on jako człowiek *moderne* zgóry jej to przebacza. Ale młoda Dolores zupełnie nie rozumie, o co chodzi jej narzeczonemu, i nie może ocenić jego wspaniałomyślności. Przeciwnie: czuje się raczej upokorzoną tem, że nie ma sobie nic do wyrzucenia. Narzeczony odjeżdża, Dolores rozważa jego słowa i dochodzi do przekonania, że powinna popełnić coś, co wymagałoby przebaczenia. Nie z miłości więc zostaje kochanką jednego, potem drugiego, przyczem zaledwie zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie ci budzą w niej raczej niechęć, niż miłość. Tymczasem zaczynają o niej źle mówić. Powraca jej narzeczony i dowiedziawszy się o wszystkiem, okazuje się o wiele mniej wspaniałomyślnym w praktyce, niż w teorji. Ale gdy chce zerwać z Dolores, przekonywa się, że ją kocha naprawdę, i myśl o tem, że ona bogata i piękna znajdzie mimo wszystko męża, jest mu nieznośną. Zdobywa się na iście hiszpańskie rozstrzygnięcie sprawy i korzystając z tego, że Dolores go kocha, zmusza ją do wstąpienia do klasztoru. Zatem ni mnie, ni tobie, chociaż sam winowajca ani myśli o wstąpieniu do klasztoru i tylko gdy chodzi o jego ofiarę, stosuje tę surową sprawiedliwość.



ANDRÉ CORTHIS

Zupełnie innym typem kobiety jest Vati, bohaterka ostatniej powieści („Niepewna noc", *La nuit incertaine)* André Corthis. Biedne, zahukane stworzenie, niby bezwolne i nigdy nie wyrażające ani swych uczuć, ani swych pragnień czy poglądów, umie ona myśleć, sądzić rzeczy trafnie i zdrowo, a w potrzebie zdobyć się na energję spokojną, co nie cofnie się przed najcięższem zadaniem. Vati i jej mąż to dwa rozbitki życiowe mimo ich młodego wieku. Ona jest córką bogacza-kupca z Marsylji, który nie troszczył się nigdy o córkę po śmierci żony i żył wesoło, co mu nie przeszkadzało w robieniu interesów i bogaceniu się. Vati wychowała stara jej babka, jak mogła, ucząc ją nieregularnie, lecz starannie, i dbając o to, aby była panienką. Po śmierci babki Vati samotna i bezczynna poznała damę, którą naiwnie uważała za wielką panią. Dama poznała ją — było to podczas wojny — z młodymi oficerami na urlopie i Vati pokochała jakiegoś lotnika. Lotnik na nieszczęście zginął, a Vati pozostała z nadzieją macierzyństwa. Wtedy dopiero dotknięty w swej dumie ojciec-kupiec załatwił rzeczy po swojemu. Uboga przyjaciółka Vati zgodziła się wziąć dziecko za swoje, a Vati znaleziono męża, biednego literata-głodomora, Bernarda. Kupiec chory i postarzały, zamieszkał z młodą parą. Życie jest nieznośne dla Bernarda. I on kochał niegdyś uroczą Sylwję, wpół-artystkę, która, aby przestać biedować, wyszła za bogatego właściciela winnic. Jedzie więc odszukać Sylwję, udając, że musi zwiedzić stare bibljoteki na prowincji. Ale Sylwja zmieniła się w prowincjonalną damę i nie chce słyszeć o porzuceniu dobrobytu i spokojnego życia dla niepewnej egzystencji z Bernardem. Ten ostatni powraca znużony i zrozpaczony do domu teścia, którego zastaje ciężko chorego. Ma ochotę, czuwając nad nim w zimną noc, otworzyć okno, aby raz uwolnić się od nieznośnego człowieka, gdy pewnego wieczoru dowiaduje się ze spowiedzi swej żony, że Vati kocha go i gotowa poświęcić się dla niego. Wyznaje mu całą prawdę o sobie i prosi, aby potem rozmówił się z jej ojcem, zażądał pensji i odszedł do kobiety, którą sam kocha, jak tego domyśla się biedna Vati. O nią mniejsza, wytrzyma wszystko, ale Bernard jest jej ideałem, należy mu się inne, lepsze życie. — Teraz Bernardowi otwierają się oczy na ciche bohaterstwo Vati. Rozumie, ile wycierpiała ta zawsze cicha, pogodna i zahukana istota. Serdeczne uczucia, zamarłe od straty najbliższych, w walce z życiem, budzą się w nim na nowo, czuje się głęboko, ofiarnie kochanym. Chce być takim, jakim marzy go Vati. Więc zostanie z nią, stara się wziąć jej syna do domu, stworzyć sobie rodzinę i cel w życiu. Złe myśli zabiła w nim gorąca wiara w niego jego żony. — Ostatnia ta powieść André Corthis została poprzedzona przez ciekawą książkę o „Św. Jakóbie z Kompostelli", słynnem miejscu cudownem w Hiszpanji za czasów średniowiecza. Szli tam z pielgrzymką wszyscy rycerze, a wśród nich nie brakło i polskich. Królowie polscy też często słali dary do Kompostelli. Ale od tej ładnej książki ciekawsza jest bezwątpienia cała gama psychologji kobiecej, jaką spotykamy w powieściach André Corthis.

Dr M. KASTERSKA

STEFKA WĄTOREK

3)

III.

WPADŁ jak huragan z olbrzymią wiązanką przepięknych ponsowych róż, na których widok Eliza uśmiechnęła się ironicznie.

— Ach, ty głuptasie! Gdybyś znał cel tej wizyty, nie rujnowałbyś się na pewno na te kosztowne i bezużyteczne kwiaty...

— Jestem — zakomunikował i nagle oczy jego, pałające radością bliskiego zwycięstwa, zgasły.

Zdziwiła go przykra metamorfoza w stroju Elizy. Zostawił ją miękko przegiętą na niskiej sofie, obiecującą, dwuznaczną i niepokojącą. Spodziewał się przeżyć z tą bladą, ironiczną i odrębnie piękną artystką godzinę wyrafinowanych rozkoszy, jakie potrafi dać kobieta z dużą, męską inteligencją, doświadczeniem miłosnem i pięknem ciałem, o porywach stłumionych na koszt twórczości.

Zastał malarkę w szarym, poplamionym farbami fartuchu, z szerokiem myślącem czołem, z uprzejmym uśmiechem na otartych z karminu ustach. Popielate, mądre oczy patrzyły na niego tak chłodno i badawczo, że uczuł coś w rodzaju niepokoju. Ręka z pysznym pękiem czerwonych róż opadła w zniechęceniu, na ustach zamarł oczekujący uśmiech szczęśliwego kochanka.

Eliza wyciągnęła rękę do uścisku i wskazała fotel, na którym przed godziną kołysała się sztywnie w żelaznych kleszczach gorsetu Brzozowiecka.

— Chciałabym z panem pomówić — powiedziała krótko, odłożywszy pendzel.

Otarła starannie ręce, przysunęła niski, wygodny fotel i stoliczek do palenia i spokojnie usiadła naprzeciw gościa, patrzącego na nią z niemiłem zdziwieniem.

Podając mu kasetkę z papierosami, zapytała nagle ze swobodnym uśmiechem, kłócącym się z treścią jej słów:

— Czy pan nigdy nie kradł kolegom zegarków, pierścionków, papierośnic?

Olbrzym zaczerwienił się gwałtownie. Prysła mu w palcach kosztowna bursztynowa cygarniczka ze złotym monogramem. Jego ciemne oczy w błyskawicy gniewu stały się piękne i groźne.

— Jestem dżentelmenem i szlachcicem — warknął. — A pani, nie wiem, w jakim celu wciąga mnie w tę jakąś niepojętą grę i traktuje jak bandytę.

Eliza spokojnie wytrzymała piorunujące spojrzenie wzburzonego młodzieńca. Odpowiedziała z leciutkim uśmieszkiem:

— Jak bandytę? Ależ pan chce nim zostać koniecznie... Nigdy pan nie kradł zegarków i papierośnic, a chce pan ukraść uczciwemu, ogólnie szanowanemu człowiekowi, z którym pan grywa w szachy — żonę.

„Mały" zerwał się z fotelu i znów usiadł, hamując się z widocznym trudem.

— Sądziłem, że pani jest kobietą wysoce inteligentną, bardzo współczesną, a widzę, że omyliłem się... Pani uważa, iż żona jest przedmiotem, jak papierośnica, zegarek i pierścionek, i że, jak materac czy szafa, należy do męża. Punkt widzenia nieco średniowieczny — —

Eliza wykonała ręką gest rezygnacji i zapaliła papierosa.

— Doskonale. Pozwoli pan jednak, że zadam mu parę pytań. Widzę, że pana oburza mój tupet, z którym wkraczam w pańskie życie, ściśle prywatne, lecz niechaj pan, jako człowiek dobrze wychowany, odpowie mi: Czy mąż pani Brzozowieckiej jest tyranem?

— Bynajmniej. Jest miły, delikatny...

— Może dla gości. Czy Stefka nie skarżyła się panu na jego tyranję w intymnem małżeńskiem i rodzinnem życiu?

— Nigdy. Przeciwnie. Zawsze zaznacza, iż mąż jej jest niejako „pod pantoflem".

— Cudownie. Czy pan Brzozowiecki jest mężczyzną odrażającym, albo bardzo brzydkim? Czy może wzbudzić wstręt w kobiecie?

— Bynajmniej. Jest to elegancki, przystojny mężczyzna, dbający o strój, ogromnie miły w obejściu i wzbudzający zazdrość w przyjaciółkach pani Stefanji.

— Świetnie. Czy jest karciarzem, pijakiem, rozrzutnikiem?

— Nic podobnego. Klasyczny typ „porządnego człowieka".

— Czy zdradza żonę?

— Ma opinję idealnie wiernego męża, kochającego żonę i namiętnie przywiązanego do dzieci.

— Czy, według pana, ten człowiek ma jaką wielką wadę?

Olbrzym, odpowiadający z hamowanem rozdrażnieniem na pytania Elizy, zamyślił się. Wreszcie bąknął:

— Chyba tę, że za wiele pracuje i zjawia się w domu dopiero wieczorem.

Eliza powoli zgasiła niedopałek papierosa. Pomyślała, że trzeba czemś uśmierzyć gniew „małego" i nastroić go do wyznań. Z ciepłym uśmiechem położyła na dużej dłoni chłopca swoją maleńką rękę i uśmiechnęła się tak czarująco, że olbrzym rozchmurzył się nieco.

— A teraz niech mi pan powie, czy uważa pan Brzozowiecką za kobietę, zdolną do wielkich uczuć, olbrzymich namiętności, tragicznych często w następstwach wzlotów ponad przeciętność i prozę życia? — zapytała z bezwiedną ironją.

„Mały" roześmiał się szyderczo.

— Pani chyba żartuje? — zapytał z bezczelną impertynencją pod adresem nieobecnej. — Pani Brzozowiecka jest —

Urwał i zagryzł usta.

— Głupią gęsią — odważnie zakończyła Eliza. — Na pewno tak chciał ją pan określić, tylko galanterja i dobre wychowanie wstrzymały pana od tego aktu szczerości.

„Mały" milczał dyskretnie ze spuszczonemi powiekami.

— Czy zalicza pan Stefkę do kobiet z tak zwanym temperamentem?

— Bynajmniej, proszę pani. Nigdy nie zauważyłem u niej najmniejszego objawu tak zwanego temperamentu — zaprzeczył z akcentem szczerości.

— Jestem tego samego zdania. Stefka niezdolna jest ani do porywów uczucia, ani do przeżycia wielkiej namiętności, tak groźnej dla kobiet w jej wieku. Zgadzamy się zatem najzupełniej.

„Mały" ukłonił się z przesadną uprzejmością.

— Czemu jednak mogę przypisać zaszczyt, który mi pani wyświadcza, darząc mnie tą zaufaną rozmową na temat pani Brzozowieckiej i jej szanownego małżonka? — z niechęcią i ironją zapytał gość.

Eliza spojrzała mu prosto w oczy chłodnemi, mądremi źrenicami.

— Faktowi, że Pigmaljonem, który chce z niej uczynić Flaubertowską bohaterkę wiarołomstwa, jest właśnie — pan.

— Ja? — podniósł brwi z doskonale odegranem zdumieniem.

— Tak. Pan. Kobiety są gadatliwe i lubią pysznić się udaną, czy szczerą miłością takiego ładnego chłopca, jak pan, zupełnie tak samo, jak chwalą się nowym pierścionkiem, lub świeżo kupionym, zbytkownym meblem do salonu. Wiem, że pan przed Brzozowiecką klęka, zaklina ją i błaga, aby rozeszła się z mężem...

— A to gęś — syknął Pigmaljon z wściekłością przez zęby, zapalając drżącemi rękami papierosa.

— Że pan jej grozi samobójstwem...

— Idjotka — warknął ledwie dosłyszalnie.

— A ja zapytuję się siebie, czy młody chłopiec z pańską inteligencją mógł istotnie dojrzeć w tej kobiecie coś więcej ponad objekt do niezbyt uczciwego eksperymentu?

Olbrzym drgnął i znów gwałtowny rumieniec pokrył jego pochyloną twarz. Wstał i chodząc po pracowni, wybuchnął nagle:

— A gdyby nawet? Ja sam padłem ofiarą takiego nieuczciwego, takiego podłego eksperymentu. Miałem narzeczoną. Kochałem ją, jak bóstwo. Złota taka blondynka, cud dziewczyna. Nie śmiałem wcałować się w jej usta, czciłem jak świętość, jak swą przyszłą żonę. I cóż? Zastałem ją półnagą w ramionach kolegi. Była jego kochanką...

Zacisnął pięści i uderzył się niemi w czoło. Na świeżych ponsowych ustach miał grymas wzgardy i wstrętu, zmieszany z jakimś żałosnym, dziecinnym, rozdzierającym wyrazem bezsilnego cierpienia.

— Niechże pan się uspokoi — zbliżyła się do niego cicho Eliza. — Nie trzeba mścić się za doznaną zniewagę na innych. Na dzieciach — —

Spojrzała na fotografję jasnowłosych dziewczynek.

Przetarł czoło chustką i usiadł ciężko w fotelu. Oparł głowę o poręcz, zamknął oczy i powiedział ochryple:

— Przepraszam panią. Ja to wszystko już właściwie przebolałem, tylko, jak sobie przypomnę — — —

— Rozumiem. Ale trzeba właśnie zapomnieć. I własnem cierpieniem z zemsty nie pomnażać cierpień innych, którzy są niewinni. Bo widzi pan, — położyła delikatnie rękę na ramieniu chłopca — są czyny brzydkie, złe, które później mszczą się na tych, którzy je popełniają. Gdyby Stefka nie była debiutantką wiarołomstwa, gdyby miała już poza sobą wszystkie upokorzenia i upodlenia, związane z miłosnemi awanturami zamężnych kobiet, nie byłabym wezwała pana do siebie. Wzruszyłabym ramionami z niesmakiem i to byłoby wszystko. Ale w tej sytuacji... Niczem tego bezsensu nie możnaby usprawiedliwić, ani miłością, ani namiętnością, niczem, niczem... I poco? Dzisiejsze tak zwane przyzwoite kobiety są łatwe, jak kurtyzany. Duch czasu, wpływ wojny, zgnilizna mas, która powoli uleczy się sama. Młody, ładny chłopiec może mieć tyle przygód, ile zapragnie. Poco głupią, poczciwą gęś bez temperamentu, bez wyobraźni, bez wybitnej urody, bez bujnej uczuciowości wreszcie i rozbudzonej imaginacji pchać na drogę kłamstwa, zdrady, komedji, której nie umiałaby odegrać? Poco ryzykować jej byt spokojny, jej dostatnie jutro, przyszłość jej dzieci i dobre imię wreszcie? Czyż pani Brzozowiecka jest tak świetną zdobyczą, aby ozdobić liczbę uwiedzionych ofiar, aby przysporzyć mężczyźnie rozkoszy miłości własnej? Czyż nie posiadał pan kobiet piękniejszych, młodszych, błyszczących dowcipem, inteligencją i elegancją? — zaryzykowała Eliza śmiałe pochlebstwo.

Olbrzym uśmiechnął się ironicznie, z pewnością siebie ładnego chłopca, mającego „szczęście do kobiet". Jego ciemne, łagodne teraz oczy ze zdziwieniem patrzyły na Elizę. Milczał i przyglądał się jej pięknej głowie o szerokiem, mądrem czole i miękkim łuku młodych, jakby dziewczęcych ust. Czytał w jej twarzy i dziwił się, że walczy o jutro nieznanych jej dzieci, o honor mężczyzny, którego nigdy nie widziała.

— Jakie to piękne — szepnął wreszcie z zadumą.

— Co? — zapytała z uśmiechem Eliza.

— To, co pani zrobiła — powiedział z prostotą. — Gdyby było więcej takich kobiet, jak pani — —

— Byłoby mniej ludzi nieszczęśliwych — odpowiedziała krótko.

Wstał powoli i rozejrzał się po pracowni.

— Może pani dlatego ma taką piękną, czystą duszę, że pani mieszka pod samem niebem — — powiedział cicho i miękko.

— Może — szepnęła Eliza. — A może dlatego, że sama kiedyś walczyłam, cierpiałam i zwyciężyłam — —

Olbrzym spojrzał na nią głębokiem, zamyślonem spojrzeniem. Pochylił się nad ręką Elizy i ucałował ją w milczeniu.

— Wyjeżdżam dziś wieczór do Zakopanego — powiedział, szukając kapelusza. — Napiszę do pani Brzozowieckiej list. I nigdy jej już nie zobaczę.

— Dziękuję panu.

Eliza uścisnęła mocno dużą, silną dłoń chłopca i odprowadziła go do drzwi.

Nagle zwrok jego padł na pęk ponsowych, prześlicznych róż. Zaczerwienił się i wychodząc, powiedział nieśmiało z akcentem gorącej prośby:

— A te róże proszę panią przyjąć dobrem sercem — w podziękowaniu... Dobrze?

Eliza skinęła głową i z westchnieniem ulgi zanurzyła uśmiechniętą twarz w rozkosznej woni kwiatów, w ich spłonionej, podobnej do miłosnych rumieńców purpurze.

HELENA FILOCHOWSKA

ŚWIATOWEJ SŁAWY ALBUM SEZONOWY: STAR Nr. 32 NA SEZON LETNI 1931
52 stronic na specjalnym papierze, z tego 19 wykonanych drukiem kolorowym



3695 Suknia bolerkowa z lekkiego materjału wełnianego jednobarwnego. Szykowny kapelusik jak i oryginalnie zastosowany szal z barwnej szkockiej tafty ożywiają ten wytworny model.

3696 Suknia kazakowa na sezon przejściowy. Model z krepy wełnianej (może być również wykonany z charmelaine) w jasnym odcieniu. Śpiczaste wycięcie wypełnia biały plastron. Krawat i kapelusz z szkockiej tafty.

3697 Suknia przedpołudniowa z materjału wełnianego w delikatną kratę, model zbluzowany z paskiem. Wstawiane zprzodu podłużne plisy przechodzą w fałdy. Wykładany kołnierzyk i plisa, zapinana na guzik, z białego płótna.

Modele wiosenne



3698 Wytworny komplet na wczesną wiosnę, składający się z sukni i płaszcza długości $^7/_8$, sporządzony z modnego materjału wełnianego beige. Jako ozdoba zastosowane stebny, które akcentują oryginalny kształt rękawów.

3699 i 3700 Praktyczny komplet wiosenny z miękkiego materjału wełnianego w kratę. Głęboko wycięta suknia, wycięcie zaś, ujęte plisą o odmiennie zastosowanej kracie, wypełnione białą płócienną kamizeleczką. Żakiecik pół-długi, zapinany na jeden rząd guzików, z paskiem i szalowym kołnierzem.

3701 Szykowna wiosenna sukienka composée. Góra z wzorzyst- materjału wełnianego ozdobiona zboku kokardkami z tego same materjału. Plisa z materjału spódniczki naśladuje bolerko. Pro spódniczka z gładkiego materjału.

3702 Wdzięczny model tiunikowy sporządzony z lekkiego, wełnian diagonalu. Wierzchnia spódniczka, ożywiona wstawianemi f dami, opada na wąski spód. Collerette z białej piki. Ciek rękawy.

modele przedpołudniowe



3703 i 3704 Wytworny komplet wiosenny z tweedu w kratę w odcieniach bronzowo-beige. Suknia z baskinką z podłużną, zaokrągłoną plisą. Taka sama plisa powtarza się na staniczku z karczkiem. Kołnierz i mankiety wykończone białemi riuszkami z organdy. Lekko przylegający, długości $^3/_4$ żakiet z długim a wąskim szalowym kołnierzem zakończonym kokardą z tego samego materjału.

3705 i 3706 Wytworny komplet żakietowy na sezon wiosenny. Model z lekkiej zielonej materji wełnianej z żakiecikiem krótkim, niezapinanym. Wolanciki na wysokości łokci i kołnierz z wyłogami bogato przybrane stebnem. Zbluzowana suknia z paskiem. Przodzik z białej Georgette cały w zakładki.



3707 Wytworna suknia popołudniowa z niebieskiej krepy Georgette. Zwracamy uwagę na oryginalną fartuszkową tiunikę, ozdobioną drobniutkiemi zakładeczkami i zakończoną wolantem en forme.
3708 Oryginalna suknia popołudniowa z flamengi w biało-żółty wzór na bronzowem tle. Górna część krajana wraz z wolantem spódniczki. Na rysunku przedstawiającym tył sukni należy zauważyć oryginalny kołnierzyk asymetryczny z gładkiego materjału, tworzący z lewej strony długie końce.

3709 Czarująca suknia popołudniowa z czarnej krepy marocain. Na spódniczce nakładane, wgórze zaokrąglone plisy. Plastron, kołnierz i garnitur mankietów z różowej Georgette.
3710 Wytworna suknia popołudniowa z bordeau krepy marocain. Spódniczka z jednostronną baskinką związaną zboku w kokardę. Plastron z białej krepy Georgette z wąskim, plisowanym kołnierzykiem, haftowanym barwami niebieską i czerwoną.



3711 Szykowna pastelowo-niebieska suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Wszytki i motyw zaznaczają linje stanu. Linję spódniczki przecina wolant. Fichu koronkowe związane w węzeł.

3712 Niebieska crêpe Georgette'owa przemiła suknia popołudniowa z zakładeczkami w pasie. Kołnierz z białej lingerie z skrzyżowanemi końcami przeprowadzonemi przez wcięcia.

3713 Uderzający oryginalnym krojem model sukni popołudniowej z lekkiej crêpelli. Kołnierz i mankiety z białej krepy Georgette wykończone plisowaną riuszką.

3714 Wytworna suknia popołudniowa z blado-zielonej krepy mongol, o linji asymetrycznej. Zwracamy uwagę na niesymetryczny kołnierz z białej haftowanej Georgette, do tego odpowiednie mankiety.

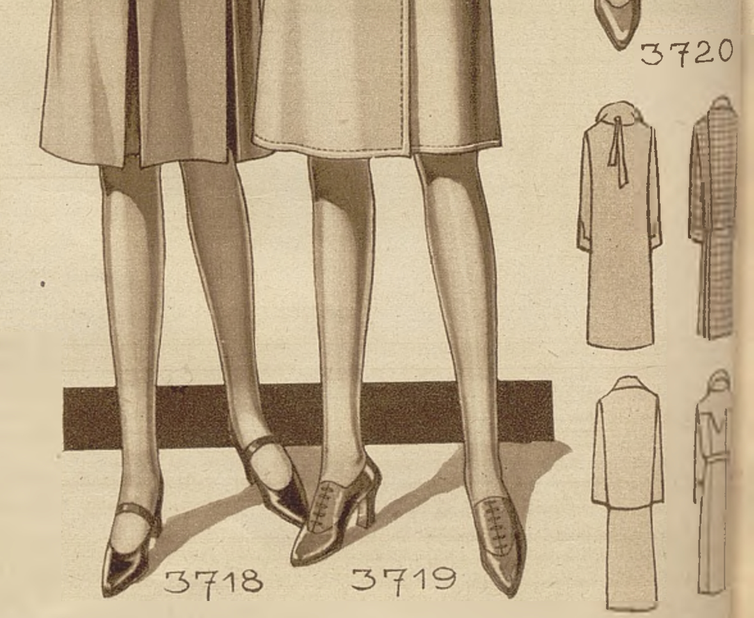


Młodociane płaszcze i kostjumy





3715 Komplet dla dziewczynki z granatowego rypsu. Skromna sukienka z bocznemi częściami układanemi w fałdy, z haftowanym kołnierzykiem lingerie. Klasyczny, otwarty żakiecik.
3716 Dziewczęcy płaszczyk z wełnianego diagonalu z wąskim skórkowym paskiem.
3717 Dziewczęcy płaszczyk z niebieskiej charmelaine. Kołnierz z związanemi wtyle końcami.
3718 Kostjumik dla dziewczynki, zestawiony z dwojakiego materjału. Krótki, prosty żakiecik, oblamowany tasiemeczkami. Spódniczka w szerokie kontrafałdy.
3719 Nieprzemakalny płaszczyk z impregnowanego materjału wełnianego. Wtyle karczek.
3720 Kostjumik z materjału wełn. w kratę. Po obu bokach spódniczki fałdy, u góry zastebnowane. Krótki żakiecik z gładkim kołnierzem.



SZYKOWNE

toalety popołudniowe





3721 Wdzięczna suknia popołudniowa z czarnej krepy marocain z nałożonym na biodrach wolantem. Wykończenie u wycięcia z białej crêpe satin.

3722 Czarująca suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej krepy chińskiej. Górna część w rodzaju kazaka, lekko zbluzowana. Kołnierz i szerokie bufiaste mankiety z koronkowych riuszek.

3723 Nowoczesna suknia popołudniowa. Model asymetryczny, zestawiony w oryginalny sposób z białej i czarnej crêpe satin. Zwracamy uwagę na drapowane wycięcie i wysokie, guziczkami ozdobione mankiety.

3724 Młodzieńcza suknia z krepy Georgette z karczkiem (przechodzącym na rękawy) z czarnego materjału koronkowego. Zdobią tę dla młodych panien odpowiednią toaletę poprzeczne plisy i kokardki.

Praktyczne sukienki dla naszych dzieciaków





3725 Sukienka dziecięca luźna z centkowanego aksamitu. Brzeg sukni i pelerynka wycięte w ząbki.

3726 Sukienka dziecięca z barwnego rypsu wełn. Plisowana spódniczka przyszyta do krótkiego staniczka. Kołnierz lingerie, kokarda z wstążki ceratowej.

3727 Sukienka dziewczęca z charmelaine. Skromny ten model ozdobiony jest plisami i kołnierzykiem lingerie.

3728 Praktyczna sukienka dziewczęca. Spódniczka z gładkiej kashy, bluzeczka z baskinką z kashy w kratę, pasek lakierkowy, kołnierzyk biały pikowy.

3729 Ubranko chłopięce z wzorzystego materjału wełnianego.

3730 Sukienka dziewczęca z rypsu wełnianego, z oryginalnemi ozdobnemi plisami. Kołnierz i mankiety wykończone plisowanemi riuszkami, z krepy chińskiej.

3731 Codzienna sukienka dziewczęca z materjału wełn. Ozdobne garnitury są wstawiane. Kołnierzyk lingerie, krawat z jedwabiu.

3732 Przemiła sukienka dziewczęca z aksamitu w kratę. Wąski pasek lakierkowy. Oryginalny garnitur z białej krepy chińskiej.



3675 Szykowna suknia przedpołudniowa z jasno-bronzowego materjału wełnianego, model asymetryczny z rodzajem tiuniki bocznej i zaznaczoną linją baskinki, bogato przybrany guziczkami, z garniturem z ciemno-zielonego jedwabiu wyciętego w zęby, wykończone białą wypustką.

3676 Skromna sukienka trotteur z ciemno-czerwonego materjału wełnianego w prążki. Plisy naśladują bolerko i baskinkę. Kołnierz oraz mankiety z tegoż materjału wycięte w ząbki.

3677 Czarująca sukienka trotteur z zielonej madiany. Staniczek w kształcie żakiecika (zwracamy uwagę na oryginalny krój) z paskiem. Kołnierz i motylek z białego linon z walansjenką.

3678 Przez swą prostotę szczególnie szykowny model z granatowego jersey'u usianego haftowanemi centkami. Wielki biały plastron pikowy ozdobiony guziczkami.



3679 Sportowa sukienka z prążkowanego materjału trykotowego lub jedwabiu do prania. Oryginalny krój. Biały pasek skórzany. Kołnierzyk oraz plisy na rękawkach z białej lingerie.
3680 Młodzieńcza sukienka tennisowa z białego jedwabiu do prania, model bez rękawów, z paskiem. Przez wstawiane kontrafałdy uzyskuje spódniczka potrzebną szerokość.
3681 Szykowny sportowy ensemble letni można sporządzić z cienkiego materjału trykotowego lub z jedwabiu do prania. Szeroki szal z tegoż materjału. Jako przybranie bronzowe i białe plisy.
3682 Szykowny letni ensemble sportowy. Kostjum z czerwonego jersey'u w biały wzór. Jumperkowa bluzka z paskiem w tym samym wzorze, lecz w barwach odwrotnych (tło białe, rzucik czerwony). Model ten można również sporządzić z jedwabiu do prania.



3683 i 3686 Przedpołudniowy ensemble żakietowy. Suknia i krótki żakiet z zielonego materjału wełnianego w kratę. Przy fałdach spódniczki, plisach żakietu i poprzecznej plisie staniczka odmienne zastosowanie kraty.

3684 i 3685 Wytworny komplet z pastelowo-różowej krepy wełnianej. Pełna wytwornej prostoty suknia z paskiem, zprzodu zapinana na guziki. Plastron z białej piki. Długi, zbluzowany żakiet z kołnierzem wiązanym jak szal i z szerokiemi plisami.

3687 Szykowna suknia przedpołudniowa z matowo-niebieskiej wełnianej marocain, fason skromny, ozdobiony zboków gęstemi rzędami guzików.



3688 Pastelowo-niebieska suknia popołudniowa z krepy mongol, spódniczka z wstawianemi, u dołu rozszerzającemi się fałdami. Wsunięte mankiety i kołnierz z białej krepy jedwabnej z ręcznemi mereżkami.

3689 Czarująca suknia popołudniowa z koralowo-różowej krepy mongol. Tiunika i właściwa spódniczka tworzą fałdy o tej samej linji. Niesymetryczne fichu z kokardkami z białej krepy Georgette.

3690 Suknia przedpołudniowa z lekkiej wełnianej Georgette w jasnobeige odcieniu. Kołnierz i wolanty u rękawów ozdobione angielskim haftem. Nakładane na biodrach plisy przechodzą w fałdy.

3691 Czarna suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy wtyle en forme krajaną tiunikę. Niesymetryczne fichu z różowej krepy Georgette.





3733 Sukienka do św. Komunji, z białej etaminy. Marszczone wolanty, mereżki, wielka kokarda.
3734 Ubranko do św. Komunji, z czarnego sukna. Kamizeleczka biała jedwabna.
3735 Sukienka do św. Komunji, z białej krepy chińskiej oryginalnie ozdobiona zakładeczkami. Wykładany kołnierzyk i mankiety ozdobione koroneczką.
3736 Sukienka do św. Komunji, z białej markizety, ozdobiona zakładeczkami i walansjenkami.
3737 Sukienka do św. Komunji, z pongis. Spódniczka z trzech plisowanych wolantów. Skrzyżowane fichu wykończone plisowanemi riuszkami, zakończone kokardą.
3738 Sukienka do św. Komunji, z białej krepy chińskiej, ozdobiona plisowanemi riuszkami.
3739 Sukienka do św. Komunji, z białego rypsu jedwabnego, ozdobiona stebnem. Potrójne collerette z plisowanej krepy chińskiej.

L'Elégance Féminine

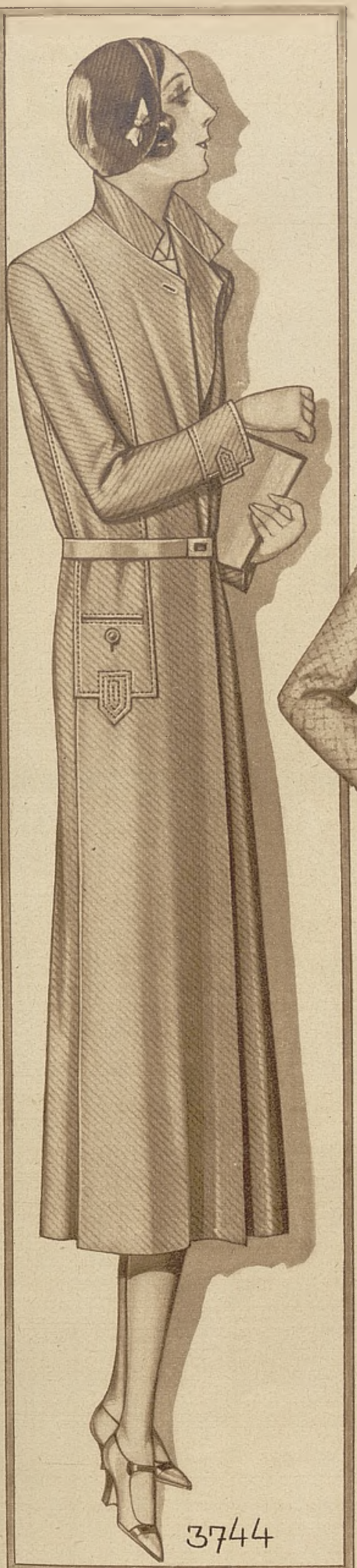
Nr. 23. NA SEZON LETNI. NA 16 STRONICACH WIELOBARWNYCH ORAZ 16 JEDNOBARWNYCH OKOLO 250 ELEGANCKICH MODELI



3740 Wytworny płaszcz z charmelaine, model lekko przylegający z plastronem wtyle i oryginalnemi rękawami. Klasyczny kołnierz szalowy wyższy ztyłu.
3741 Kostjum wiosenny z materjału wełnianego w niebieskie paski. Spódniczka tworzy zboku głeboki fałd, u góry zaszyty. Żakiet nieco przylegający z kołnierzem o odmiennie zastosowanych paskach.
3742 Kostjum tailleur z gładkiego materjału wełnianego. Krótki żakiet. Pasek skórkowy. Zwracamy uwagę na oryginalny karczek wtyle.
3743 Praktyczny płaszcz z fantazyjnego materjału wełnianego w wzór bronzowo-biały. Oryginalne kieszenie, wąski pasek skórkowy.

SMART Nr. 35

Album na sezon letni z 300 modelami na 44 stronicach, z tego 20 wykonanych drukiem wielobarwnym







3744 Płaszcz z wełnianego diagonalu, model wysmuklający sylwetkę z półwysokim kołnierzem, na plecach wstawiany fałd. Steben.

3745 Kostjum tailleur z wzorzystego angielskiego materjału wełnianego. Żakiet długości 7/8; bez zapięcia. Kołnierz podbity gładkim materjałem.

3746 Płaszcz wiosenny z lekkiego puszystego materjału, fason przylegający, korzystnie wysmuklający. Oryginalne plecy. Wysoki kołnierz obramowany futerkiem zajęczem.

3747 Typowy angielski kostjum z serge. Krótki, nieco przylegający żakiet ozdobiony stebnem i haftowanemi jedwabiem muszkami.



3748 Różowa bluzka z krepy chińskiej. Zakładeczki naśladują bolerko.
3749 Bluzka (wkładana do spódniczki) z modnego materjału wełnianego beige. Oryginalne przybranie z bronzowej krepy chińskiej.
3750 Kazakowa bluzka z charmelaine, zboku cała zapinana. Pasek, kołnierz i mankiety z wstążki rypsowej.
3751 Skromna bluzka z materjału wełn. w paseczki, które zastosowano odmiennie na plisach i karczku. Biały kołnierz lingerie.
3752 Skromna bluzka z ciemnego woalu. Modny plastron z białego woalu.
3753 Praktyczna spódniczka z tweedu, szeroka baskinka, z guzikami zboku.
3754 Bluzka (wkładana do spódniczki) z jasnej crepelli z plastronem i sutem przybraniem stebnem.
3755 Spódniczka do bluzek z lekkiego sukienka. Nakładane części boczne tworzą kieszenie.
3756 Spódniczka do bluzek z materjału wełnianego w paski z baskinką i guzikami.



3757 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanej gabardyny, na podszewce z billrotowskiego batystu. Oryginalny fason raglanowy z dragonem.

3758 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego wełnianego diagonalu, pasek z tegoż materjału. Zwracamy uwagę na oryginalne kieszenie i transformacyjny kołnierz.

3759 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego jedwabiu w kratę. Rękawy krajane wraz z plisami na ramionach. Rękawy i oryginalne kieszenie zapinane na patki.

3760 Praktyczny płaszcz z angielskiego wełnianego chevronné. Modne kieszenie.



3761 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z ciemnej crepelli, jako przybranie przystebnowane plisy.

3762 Odpowiednia dla tęższych pań suknia przedpołudniowa z wzorzystego tweedu. Nowoczesny plastron z skrzyżowanemi patkami zapiętemi na guziki. Przód i kołnierz z białej piki.

3763 Odpowiednia dla tęższych pań wytworna suknia popołudniowa z czerwonej crepelli. Gruby steben akcentuje oryginalny krój. Kołnierz z białej Georgette z końcami przeprowadzonemi przez wcięcia.

3764 Odpowiednia dla tęższych pań skromna a szykowna suknia z materjału wełnianego w paski. Biały pikowy kołnierz ozdobiony dzierganemi ząbkami i centkami.

DLA TĘŻSZYCH PAN



3765 Wytworny płaszcz popołudniowy z niebieskiej charmelaine, bez zapięcia, przód nieco skośny. Jako ozdoba ząbki. Model korzystny dla tęższych pań.

3766 Odpowiedni dla tęższych pań praktyczny płaszczyk z angielskiego materjału wełn. Wielkie, nakładane kieszenie, klasyczny kołnierz z wyłogami.

3767 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz z covercoatu. Zboków fałdy.

3768 Praktyczny komplet z materjału wełn. w delikatną kratę. Płaszcz o prostej linji z skośnemi nakładanemi kieszeniami. Suknia z baskinką w zęby. Kołnierzyk i plisa zprzodu z materjału gładkiego. Biały pasek skórkowy. Model ten korzystnie wysmukla tęższe sylwetki.

MODNE SUKNIE DOMOWE



3769 Pyjama z jedwabiu do prania. Szerokie spodnie z wstawianą częścią ułożoną we fałdy, oraz z baskinką. Bluzka z szykownym kołnierzykiem, wkładana do spodni.

3770 Szlafroczek z barwnego, wzorzystego jedwabiu sztucznego. Przybranie z jedwabiu gładkiego w jednym z odcieni wzoru.

3771 Szlafroczek z lekkiego, ciemnego materjału wełnianego. Model skrzyżowany, ozdobiony dwubarwną taśmą.

3772 Skromna sukienka domowa z granatowej kashy. Raglanowe rękawy rozszerzają się u dołu. Kołnierz szalowy z białej kashy. Przyszyty dół spódniczki krajany en forme.

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

POMÓWIMY DZIŚ o różnych drobiazgach higjeniczno-kosmetycznych, które, sądząc z listów Czytelniczek, zaprzątają ich myśli i są źródłem niepewności. Zwłaszcza tych pań, które żyją na wsi, albo w miastach pozbawionych specjalistów. Stosunkowo bardzo często pytają panie w jaki sposób zmywać maquillage, co robić by oczy miały świeży wygląd i blask, by woda do mycia była miękka, czem odżywić zwiędłą skórę.

Maquillage niezmyty na noc zniszczy cerę w krótkim czasie. Zmyty źle — t. j. powierzchownie lub nieodpowiedniemi środkami, daje taki sam rezultat. Tylko gruntowne usunięcie go ze skóry i nasycenie jej dobrym kremem niweczy szkodliwości sztucznego upiększania cery. Do maquillage'u używamy zwykle kilku kosmetyków: kremu jako podkład, różu i pudru, co wszystko razem zatyka pory i utrudnia oddychanie skóry. A któraż skóra wytrzyma to zwycięsko na dłuższą metę i nie zwiędnie, jeśli nie zajmiemy się nią odpowiednio wieczorem przed udaniem się na spoczynek.

Zmywanie maquillage'u wodą i mydłem, albo nawet jajem zamiast mydła, stwarza dla cery jak najgorsze warunki. Pierwszą czynnością jest nałożenie tłuszczu na maquillage. Istnieją specjalne kremy do tego celu, ale ponieważ żyjemy pod znakiem oszczędności, więc nie doradzam kupna drogich zagranicznych kosmetyków i polecam dobry goldkrem, którego receptę moje Czytelniczki znają; albo czystą oliwę jadalną, śmietankę lub wreszcie kożuszek z niezbieranego mleka. Nacierać tem nie radzę, lecz rozmieścić na twarzy, czole i pod oczyma opuszkami palców, nasyconemi którymś z wymienionych środków. Pozwolić przeniknąć poprzez maquillage do zatkanych porów, t. zn. pozostawić kilka minut. Przed wcieraniem przestrzegam systematycznie, gdyż należy bezwarunkowo unikać najnieznaczniejszego nawet przesuwania skóry, które jest nieuniknione przy najlżejszem chociażby wcieraniu. Pozatem rzadko która z pań zna właściwy kierunek ruchów, jakkolwiek pewne są tego; inne znów myślą, że to rzecz obojętna czy palce idą w tym lub w innym kierunku, byle był „masaż".

Następną czynnością jest zmycie tłuszczu, z którym schodzi i maquillage. Do tego celu niezbędna jest woda kosmetyczna, o składnikach nieszkodliwych a rozpuszczających nagromadzone na skórze pokłady kosmetyków. Zmycie odbywa się zwilżonym w wymienionej wodzie zwitkiem waty lub miękkim gałgankiem, który po każdem użyciu musi być wyprany. Panie nie zdają sobie nawet sprawy z tego, czem jest skrupulatna czystość przy zabiegach kosmetycznych, jak konserwuje skórę i zabezpiecza przed niepożądanemi zmianami. Począwszy od rąk każdy szczegół musi być czysty; wata zamknięta w uszczelnionem pudełku, tak samo gałganek; krem nabieramy nie palcami, które przed chwilą opukiwały zbrukaną twarz i szyję, lecz czystą porcelanową lub szklaną bagietką.

Ponieważ gotowe wody są nieraz niedostępne z powodu wygórowanych cen, więc podaję przepis na płyn wybornie zmywający i oczyszczający skórę:

mleczka migdałowego . .	16 g
esencji różanej . . .	125 „
esencji z kwiatu pomarańczy	125 „
tynktury benzoesowej . .	4 „
boraksu sproszkowanego .	2 „

Receptę tę można kazać zrobić z podwójnej ilości gramów, by mieć wodę na czas dłuższy, co może się przydać szczególnie mieszkankom wsi lub w podróży.

Po takiem oczyszczeniu skóry twarzy i szyi tłuszczem oraz wodą kosmetyczną zbędne już jest mycie wodą z mydłem. Natomiast, zależnie od rodzaju i potrzeb cery, stosujemy na noc krem, emulsję lub płyn przepisany i wybrany nie samowolnie, lecz przez fachową siłę.

Zdarza się jednak czasem, że cera jest zupełnie czysta, ma piękną karnację, ale pojawiają się już pierwsze oznaki więdnięcia skóry, t. j. nadmierna suchość i zaledwie widoczne linijki, poprzedzające zmarszczki. Wtedy trzeba niezwłocznie odżywiać skórę, póki zmarszczki się nie pogłębią. Okres ten łatwo każda z pań pozna, podaję więc łagodne środki zapobiegawcze:

czystego miodu z plastra 100 g
sok z jednej cytryny

Zmieszać dokładnie i nakładać cienką warstewkę pod oczyma, w miejscu w którem tworzą się kurze łapki i fałd od ust ku nosowi. Zmywa się łatwo wodą.

Emulsja przeciw zmarszczkom:

wody różanej . .	100 g
nalewki benzoesowej	10 „
siarkanu glinowego .	5 „

Płyn odżywiający zwiędłą skórę

alkoholu . . .	15 g
nalewki benzoesowej	2 „
ambrowca . . .	2 „
balsamu peruwiańskiego	5 kropel

Krem odżywiający skórę i zapobiegający zmarszczkom:

słodkich migdałów .	30 g
gorzkich migdałów .	10 „
balsamu peruwiańskiego	
białego miodu . aa	5 „

Kuleczkę wielkości laskowego orzecha rozrobić z miękką, przegotowaną wodą i myć tem twarz, szyję, oraz ręce.

Po zastosowaniu tych środków na noc, trzeba je rano zmyć miękką wodą i jajem, albo mydłem natłuszczonem, o ile skóra mydło dobrze znosi. Ponieważ woda w naturalnym stanie jest zwykle twarda, trzeba ją zmiękczyć. Często były w „Świecie Kobiecym" wskazówki, ale panie mimo to pytają i tłumaczą się, że im trudno wszystko pamiętać i lubią, gdy się im przypomina rzeczy znane. Takie przyznanie się rozbraja mnie, rzecz jasna, i potulnie powtarzam po raz nie wiem który owe „rzeczy znane". Tem bardziej, gdy pomyślę, ile nowych Abonentek nie zna ich może. Najidealniejszą wodą miękką jest deszczówka — ale trudno marzyć o niej mieszkankom miast. Zmiękcza wodę przegotowanie jej i rozmaite dodatki, jak np. boraks toaletowy, sok z cytryny, odwar z rumianku, gliceryna. Dawkowanie trzeba wypróbować, zwłaszcza gdy idzie o boraks, który nie wszystkim cerom służy, a więc próbnie na koniec noża na litr wody. Rumianek, cytryna i gliceryna wymagają mniej ostrożności: na litr wody pół szklanki odwaru z rumianku, sok z ćwiartki cytryny, łyżeczka gliceryny.

Blask oczu — uzyskany przy pomocy środków chemicznych, to jest kropel zapuszczonych do wewnątrz, połączony jest zawsze ze szkodą dla oczu. Naturalny blask daje zdrowie i wypoczęty organizm. Człowiek chory, zmęczony, przepracowany ma oczy zmatowane, a wyjątek stanowi — gorączka. I tu zatem, jak we wszystkich szczegółach urody, zdrowie jest najcudowniejszym kosmetykiem. Oczy zmęczone czuwaniem, brakiem odpowiedniej ilości godzin snu, czytaniem i pisaniem po nocach, robotami ręcznemi można odświeżyć i skrzepić gorącemi okładami z odwaru rumianku, przemywaniem koprową wodą rano i wieczór, parówką nad gotującym się rumiankiem raz w tygodniu. Odpoczynek przynosi oczom leżenie z zamkniętemi powiekami w zaciemnionym pokoju, albo przesłonięcie ich czemś czarnem, unikanie czytania w pozycji leżącej, przymykanie oczu przy pracy co pewien czas i spoglądanie, ile możności wdal, np. na ulicy, na przechadzce; gimnastyka oczu. A nadewszystko nieprzemęczanie ich niczem, systematyczne stosowanie odpoczynków. A gdy już koniecznie i nieodwołalnie pragnie któraś z pań pogłębić spojrzenie z racji jakiegoś ważnego wieczoru, niechaj zamiast szkodliwych kropel użyje raczej kremu do powiek, który dobrać trzeba do koloru oczu i cery. Raczej już to, bo nie szkodzi i sprawia tylko złudzenie optyczne.

EFEB

PLOTECZKI O MODZIE

MODNE FRYZURY — FRYZURY I KAPELUSZE



Dzisiejszą korespondencję poświęcam Abonentce — która w swojem i swoich znajomych imieniu prosiła o szczegółowe informacje o najnowszych tendencjach w modzie fryzur

Charakterystyczną cechą nowych fryzur — jest odskok od szablonu, który w ciągu kilku lat tyranizował nasze włosy. Były fryzury chłopięce lub męskie — i nic pozatem. Obecnie możemy sobie pozwolić na rozmaite fantazje i indywidualne pomysły, możemy wybierać to w czem nam do twarzy, ondulować obficie lub nieznacznie, zapuścić włosy o kilka centymetrów więcej lub mniej, tak jak nam odpowiada najlepiej, w czem nam najładniej, najkorzystniej. Żadnego przymusu, żadnych nakazów, prócz ogólnych wytycznych, które pozwalają na puszyste, bujne fryzury, na grzebyki we włosach. Jest to tło, na którem nasza pomysłowość może eksperymentować. Obecnie jest z fryzurami tak jak z sukniami i kapeluszami: znikł typ uniformowy, zapanował swobodny wybór w niezliczonych odmianach modeli.

Włosy odrosły o kilka centymetrów — karczków nikt nie podgala.

O długich włosach — nie mówimy narazie. Fryzjerzy walczą z klientkami o każdy centymetr długości, co świadczy o tem jak korzystna i praktyczna jest moda krótkich włosów, która oswobodziła nasze głowy od dźwigania niepotrzebnej masy splotów i warkoczy. Co to za niewygoda była z myciem i suszeniem, co za tortury w lecie!



Trwała ondulacja — jest za granicą ogólnie przyjęta. Trzeba jej też przyznać nieocenione zalety w życiu codziennem, w podróży, w miejscowościach kąpielowych. Umiejętnie wykonana nie niszczy włosów i chroni przed stratą czasu w poczekalniach fryzjerów.



Fryzury dzienne — są proste, bez ozdobnych agrafek i grzebyków. Czasem tylko fala włosów zboku lub wtyle przytrzymana jest nieznacznie grzebykiem, stonowanym z odcieniem włosów. Idzie nam przedewszystkiem o fryzurę praktyczną, t. zn. taką, którąby doprowadziło do ładu kilka pociągnięć grzebyka po zdjęciu kapelusza.

Czoła odkryte — większości pań nie są do twarzy, nie trzeba więc upierać się przy nich dlatego, że pojawiły się w znacznej liczbie. Poza takiemi modelami mamy również sporo z falą włosów zakrywającą całe czoło aż po brwi, albo kapryśnie biegnącą od przedziału zboku ku skroni przeciwległej.



Przedziały — modne są zboku lub pośrodku. Twarze, którym jest ładnie z przedziałem pośrodku, są niezmiernie rzadkie. Mamy też i fryzury bez przedziału, zwłaszcza te, które są zczesane wtył.



Grzywki — są też modne. Nastrzępione, lub uformowane z krótkich pozwijanych loczków.

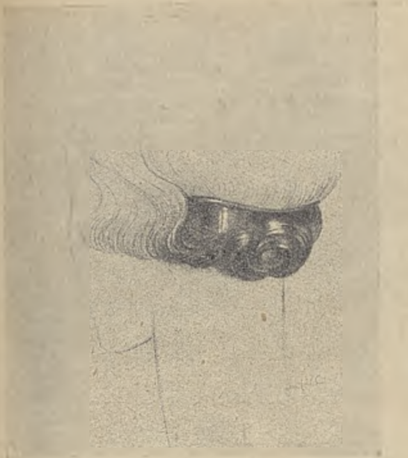
Kolor włosów — gra rolę w wyborze fryzury. Włosy blond wymagają misterniejszej struktury i puszystości od ciemnych lub czarnych. Te ostatnie mogą się łatwiej obejść bez ondulacji, loczków, gęstych fal; przód głowy raczej gładki, zato wtyle i nad karczkiem obficie ondulowane fale.

Zadaniem nowych fryzur — jest upiększenie twarzy, stworzenie jej jak najkorzystniejszych ram.

Fryzury wieczorowe — muszą się dostosować do strojniejszego typu obecnych toalet. Są zatem wykonane pracowicie, kunsztownie poukładane w fale, a loczki nad karkiem pozwijane ciasno i gęsto przypominają rzeźby. Przybrane są wytwornemi grzebykami, krótszemi zboku, a dłuższemi wtyle głowy. Mogą być emaljowane, całe z metalu, wysadzane markazytami lub sztrasami. Zalecić tu jednak trzeba z naciskiem wielką powściągliwość w wyborze tych miłych — o ile są dyskretne — cacek. Czasem bowiem doskonałą całość toalety psują krzykliwe „brylanty” grzebyków. Wśród przybrań wieczorowych fryzur wymienić należy również kwiaty.

Część fryzury nad karkiem — budzi największe zainteresowanie fryzjera. Tam się gromadzi cała masa ondulowanych fal i loczków wraz z przybraniem. Czasopisma fachowe przepełnione są szkicami fryzur widzianych od tyłu. Wraz z tą zmianą faworyzującą tył głowy, przewidywany jest powrót węzła nad karkiem. Są to tylko przewidywania — narazie nie grozi nam nic takiego jeszcze.





Boki fryzury — przyszły również do głosu po dłuższym okresie negliżowania ich praw i obowiązków. Obowiązków, albo jeśli kto woli: roli estetycznej.

Fryzury i kapelusze — zawarły przymierze uzupełniania się wzajemnego. Malutkie, rozkoszne w swej prostocie berecikі i turbaniki muszą być niejako wykończone falami włosów, wysuwającemi się niby kapryśnie, a jednak celowo. Odkrywają przecież tylko poto czoło i skronie, by ukazać fryzurę, a dla harmonji muszą być widoczne i loczki na karku.



Woalka, przejrzysta i wątła jak mgiełka — zdobi większość tych minjaturowych berecików i kapeluszy. Jest to gładka siateczka, przylegająca do czoła i skroni, a nie zakrywająca nawet całego nosa. Niektóre z pań wiążą ją na fryzurze i dopiero na nią nakładają kapelusz.

Pomysł uzupełniania kapeluszy fryzurą — powiódł się niezwykle. Dawno już, a może nigdy jeszcze, nie miała kobieta tak wdzięcznych sprzymierzeńców swej urody jak obecnie w kapeluszu łącznie z fryzurą. Może jedno i drugie układać i fasonować dowolnie, wedle własnego gustu, fantazji, zależnie od usposobienia lub wyglądu. Nie obawiajcie się, panie, wypróbować przed lustrem wszelkich możliwości tego łaskawego kaprysu mody. Nie sądźcie, że kapelusz, czy beret musi być zawsze jednakowo noszony, włożony i upięty, tak jak to w chwili kupna modystka nakazała. Wszak nie zawsze jesteście takie same jak w dniu nabycia kapelusza; raz wyglądacie promiennie, innym razem mniej korzystnie, a zatem w tym samym kapeluszu ta sama kobieta może raz wyglądać ponętnie, a kiedy indziej wprost niełądnie. Zapobiec temu można innem ułożeniem beretu na głowie, wysunięciem obfitszej lub skąpszej fali włosów, czyli wyrównaniem szczegółów. Na takich to drobiazgach polega sztuka dobierania okryć głowy — jak Francuzi określają: *l' art de se coiffer* — i wogóle ubierania się z dyskretnym szykiem, nie pozbawionym umiarkowanej kokieterji, niezbędnej do podniesienia urody.





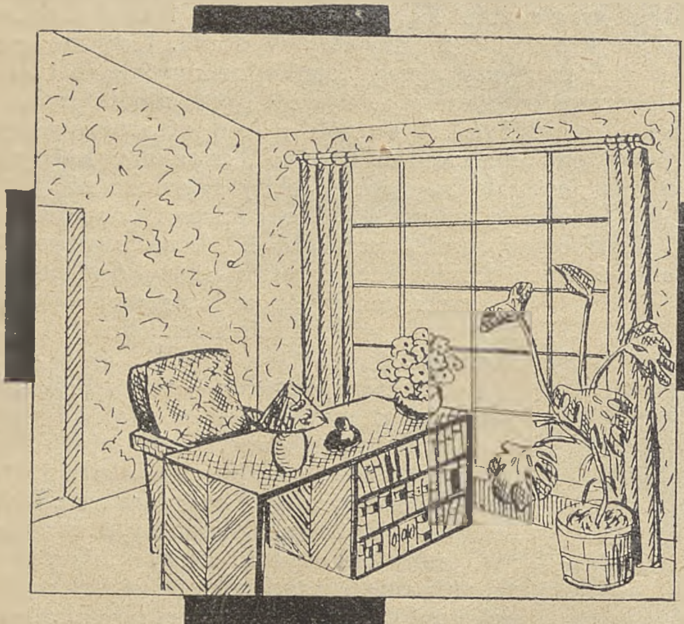
O nowościach wiosennych — miały już Czytelniczki „Świata Kobiecego" kilka korespondencyj, uważam bowiem, że nie czas pisać o nich, gdy już sezon w pełni. Doświadczenie poucza, że najkorzystniej jest zbadać stan garderoby na dłuższy czas przed sezonem, skontrolować co się da przerobić, a co dokupić trzeba. Wtedy i krawczynie są przystępniejsze i czas na zamówienie krojów, o ile szyjemy w domu. Gdy się tak urządzimy, pierwszy ciepły dzień wiosenny nie zastanie nas nieprzygotowanemi, nie wywoła popłochu i biadań: nie mam co włożyć. A wogóle z tem stereotypowem i tradycyjnem „nie mam co włożyć", znanem w każdym domu, nie jest tak tragicznie, jakby się pozornie wydawało. Trzeba tylko umieć rzeczy sprawiać, umieć je nosić i szanować, umieć przerabiać. A nadewszystko nie chcieć mieć koniecznie ostatnich krzyków mody, sprawianych przez tę lub ową znajomą, która prowadzi życie bezmyślnej, modnej lalki.

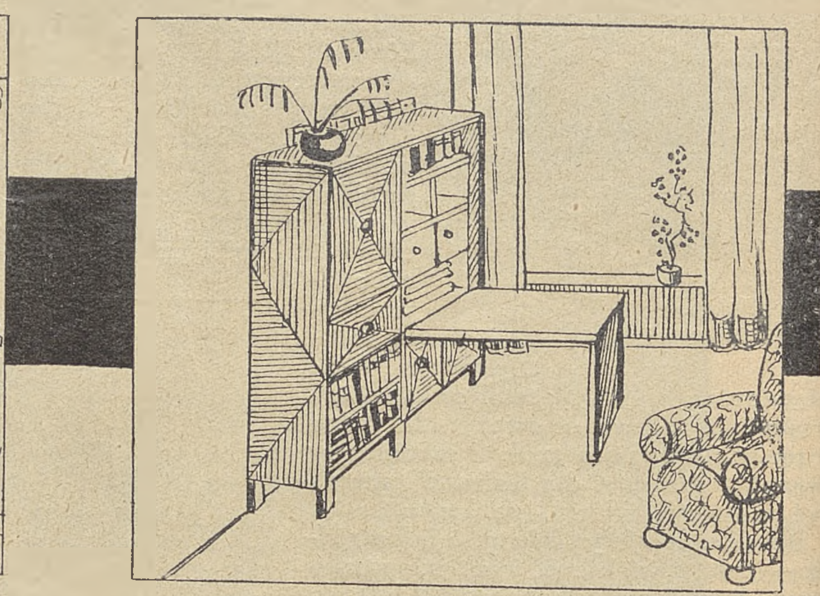
Praktyczny przykład — znam kobietę, o której powszechnie mówią, że jest zawsze dobrze ubrana. Otóż tej wiosny postanowiła sprawić jedynie bluzkę i berecik. Zeszłoroczny czarny płaszcz popołudniowy, mocno skloszowany, przerabia na równy fason, taki który można nosić cały dzień, i twierdzi, że wobec ogólnej konjunktury finansowej powinna się każda z nas obejść zupełnie dobrze bez drugiego płaszcza. Następnie, ponieważ od trzech lat nosi jeden i ten sam płaszcz angielski, przedpołudniowy, w kolorze beige, obecnie zrobiła z niego krótki żakiet, zwęziła odpowiednio rękawy, a z odciętego materjału dała nowy kołnierz szalowy i kieszonki i zrobiła torebkę. Ma do tego czarną spódniczkę plisowaną i czarny szeroki pasek ze skóry. Nie dokupiła niczego — a kombinowany najmodniejszy kostjumik wygląda naprawdę wdzięcznie. Białą bluzkę koszulkową posiada każda z nas, a do kostjumu jest ona najodpowiedniejsza. Oprócz tych przeróbek kupiła moja znajoma berecik z czarnej słomki i flanelkę na bluzkę na chłodniejsze dnie. Flanelka bowiem jest bardzo modna nietylko na kostjumy, ale i na bluzki. Piszę o tem tak szczegółowo dlatego, że pragnę zachęcić Czytelniczki do naśladowania pomysłów mojej znajomej, które mi się wydają rozsądne i udatne.

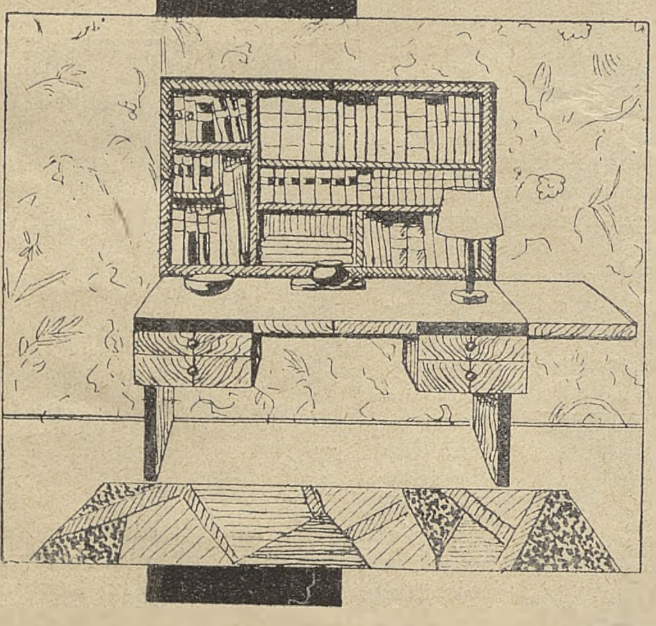


Wobec zaś mody kostjumów kombinowanych może każda z pań złożyć szykowną całość. Ponieważ zaś dobór torebki z pomiędzy tych, które posiadamy, sprawia czasem trudność, a kupna nowej zabrania budżet, więc informuję, że oprócz torebek z materjałów okryć i sukien, nosimy w tym sezonie filcowe. Odkrywają się tu rozmaite możliwości w użytkowaniu starych filcowych kapeluszy, które odczyszczone, w zgrabny kształt przykrojone, z dodatkiem skromnego okucia, przemienią się w szykowne torebki. Jak więc z tego widzimy, kosztowność torebek należy do przeszłości.

CAILLER-SOBAŃSKA







BIURKO

Gdy byłam dzieckiem, czułam ogromny respekt dla każdego biurka męskiego. Poważny i masywny jego wygląd, oraz teczki z ważnemi dokumentami działały wprost imponująco. Natomiast zgrabne biurka damskie, przeładowane figurkami, fotografjami, różnemi pamiątkami z podróży, kilkoma przyciskaczami i malowaną teczką, przedstawiały dla mnie tylko ozdobne ale zbyteczne sprzęty, przy których właścicielki rzadko kiedy zasiadały do pisania, gdyż było to nielada sztuką lawirować między niezliczonemi drobiazgami. A że najczęściej nie chciały zburzyć pięknego szyku tych wszystkich ozdób — pisały najchętniej przy normalnym stole, na którym można wygodnie rozłożyć przybory do pisania.

Dziś zmieniło się to znacznie. Kobiety pracujące zawodowo potrzebują biurka nietylko na załatwienie korespondencji, pisanie rachunków gospodarskich, oraz pamiętnika. To też zmienił się styl biurek, które przedstawiają dziś raczej stoły do pracy niż filigranowe sekretarzyki.

Znikły z biurek wszelkie półeczki, szufladki i nadbudówki, zmniejszające płytę i zawadzające oraz zasłaniające od światła. Zupełnie wolna gładka płyta o pokaźnych rozmiarach nie jest też wylepiona tradycyjnem zielonem suknem. Co najwyżej pokryta jest gładką ciemną skórą, niekiedy płytą szklaną, a czasem linoleum. Zanika też typ o dwóch stereotypowych głębokich szafkach, w których najczęściej trudno było dogrzebać się do poszukiwanej rzeczy. Coraz częściej widzi się jedną szafkę, która jest bardzo praktycznie urządzona, gdyż mieści półeczki albo szufladki od przodu i od tyłu, ob. rys. 1, a niekiedy jeszcze i z boku, stwarzając w ten sposób schowki łatwe do przejrzenia.

Starożytne sekretarzyki są obecnie znowu bardzo wzięte, a naśladowane przez dzisiejszych stolarzy, są przystosowane do dzisiejszych potrzeb. Widzimy na rys. 2 taki sekretarzyk z opuszczonym blatem, który dostarcza dość miejsca na duże arkusze papieru. Część służąca do podparcia, przytwierdzona zawiasami, chowa się do środka, albo, przy innem wykonaniu, tworzy zewnętrzną ścianę szafki. Sprzęt taki jest szczególnie wygodny w mieszkaniu kawalerskiem — pod czem rozumiem też mieszkanie samotnej kobiety — gdyż może prócz książek mieścić w sobie drobną zastawę a nawet elektryczne przybory do przyrządzenia skromnego posiłku.

Ogromne powodzenie wnęk w nowoczesnych domach mieszkalnych pozwala na oryginalne zestawienie takiej bibljoteczki w ścianie z biurkiem, zwłaszcza gdy musi ono stać pod ścianą i gdy nie posiada szafki na podręczne książki. Szczególnie pięknie wyglądają wnęki wyłożone i obramowane drzewem, jak to przedstawia nasza rycina.

Bardzo praktycznym wynalazkiem są małe blaty do wyciągania, a służące do przydłużenia biurka. Pozwalają na rozłożenie rysunków, planów i t. p., a gdy nie są już potrzebne, dadzą się łatwo wsunąć; rys. 3.

Trzebaby tu poruszyć jeszcze jedną sprawę. Bardzo wzięte są obecnie t. zw. gabinety męskie zamiast dawnego salonu. W zasadzie jest to bardzo słuszne, szczególnie tam, gdzie bywają panowie grający w karty. Popełnia się tu jednak pewien błąd. Zazwyczaj składa się takie urządzenie z biurka i bibljoteki olbrzymich rozmiarów. Nie razi to w domu mężczyzny pracującego umysłowo i to nietylko w jakiemś biurze. Ale jeśli ktoś pisze przy tem biurku tylko nieliczne listy do rodziny i jeśli bibljoteka mieści w sobie kilkanaście tomików a zresztą świeci pustkami, właściciel narazi się łatwo na śmieszność. O wiele lepiej uczyniłby, gdyby ograniczył się do skromnego biurka i małej szafki albo półki na książki, a nieodzowne ongiś meble klubowe zastąpił wygodnym a tak modnym tapczanem i niskiemi taboretami, albo mniej wspaniałemi a za to wygodnemi fotelami. Wszak dziś służy pokój mężczyzny zazwyczaj także do spania, tak jak kobieta sypia najczęściej w swojem studjo. W każdym razie tak urządzony pokój męski będzie przytulniejszy i nie wywoła podejrzenia, że to okazałe biurko nigdy nie jest używane i że nieoszklona część bibljoteki nie zawiera książek!

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

NA POST I NA ŚWIĘTA. Świeże śledzie, niesolone, smażone i zamarynowane. Już w całej Polsce można dostać świeże niesolone śledzie. Smaży się je na oliwie albo innym tłuszczu, po umaczaniu w jajku i bułeczce. Inni znów smażą je bez bułeczki, tylko posypują, już na półmisku, zrumienioną bułeczką i przybierają plasterkami cytryny.

Do marynowania przygotowuje się śledzie jak następuje: oskrobać z łuski, wyjąć wnętrzności, umyć i posolić. Po godzinie wytrzeć, popudrować mąką, maczać w jajku i bułeczce i szybko usmażyć na obie strony. Gdy gotowe, ułożyć ciasno w misce, kładąc pomiędzy nie listki bobkowe, goździki i ziarnka pieprzu oraz cebulę pokrajaną na cienkie plasterki. Nakoniec zalać łagodnym przegotowanym i ostudzonym octem.

Zapobieganie wypadaniu i marnieniu włosów

W powodzi nowych zdobyczy wiedzy utrzymały się jednak i dawne doświadczenia, nauką dziś stwierdzone. Przed 30 jeszcze laty stwierdzili: Prof. Pohl i Dr. Luster z Krakowa, specjaliści chorób włosów, iż wśród licznych przyczyn chorób włosów najbardziej rozpowszechnione są t. zw. zmiany łojotokowe. Zmiany te objawiają się w 4 postaciach, wobec czego mylne byłoby zdanie, jakoby samo tłuszczenie się włosów stanowiło jedyną postać łojotokową. I suchy łupież, bez nadmiernej wydzieliny oleistej, jest jednym z objawów łojotokową. I suchy łupież, bez nadmiernej wydzieliny oleistej, jest jednym z objawów łojotoku. Doświadczenia wzmiankowanych lekarzy wykazały, iż nie tłuszcz jako taki bywa przyczyną wypadania i marnienia włosów, lecz kwasy tłuszczowe zjełczałego w temperaturze ciała tłuszczu. — O słuszności mych wywodów każdy łatwo przekonać się może, jeśli zobojętni kwasy tłuszczowe starannem wymyciem skóry głowy i włosów Shampoonem z przepisu Dra Lustra, dostosowanym ściśle do zmian łojotokowych. Towarzyszący zmianom łojotokowym swąd skóry głowy ustępuje momentalnie, jako dowód ustąpienia drażniących kwasów. Zobojętnianie Shampoonem Dra Lustra powinno odbywać się raz lub dwa razy tygodniowo, zależnie od stopnia nasilenia łojotoku. Mycie mydłem wywołuje wręcz przeciwny skutek, z powodu zawartości kwasów tłuszczowych w mydłach.

1026 Dr med. J. LIB

RYBA Z KISZONĄ KAPUSTĄ I Z KRUPKAMI PERŁOWEMI. Ugotować kapustę z listkiem bobkowym, pieprzem angielskim i oliwą albo masłem. Osobno ugotować krupki perłowe. Jakąkolwiek rybę, nawet gorszego gatunku, podzielić na niezbyt małe cząstki. Posolić, popudrować mąką i smażyć na oliwie albo na maśle z plasterkami cebuli. Wysmarować ogniotrwałą miskę tłuszczem dowolnym, na dnie ułożyć krupki, na nich kapustę, na wierzch zaś dać usmażone cząstki ryby. Pokropić tłuszczem i zapiec w rurze.

SOLONE ŚLEDZIE W ŚMIETANCE Z CHRZANEM. Wymoczyć, oczyścić ze skóry, ości i wnętrzności, podzielić na dzwonki. Ułożyć warstwę śledzia w małej salaterce, na to ubitą śmietankę kremową wymieszaną z tartym chrzanem, na wierzch ułożyć dzwonki śledzi.

ZIELONE OMLETY. Posiekać nać pietruszki, selera i szczawiu, dodać posiekanego szczypiorku oraz koperku. Przygotować ciasto na omlety, wymieszać z posiekanemi jarzynami i upiec. Gotowe omlety zwijać zaraz i podać z sałatą.

JAJA PO SZWEDZKU. Ugotować jaja na twardo, rozkroić na połówki, wyjąć ze skorupki i ułożyć w rondlu. Przybrać wymoczonemi i oczyszczonemi sardelkami pokrajanemi na paski, posypać solą, pieprzem angielskim, gałką muszkatułową, łyżką szalotek albo cebuli duszonej na maśle oraz posiekaną zieloną pietruszką. Nakoniec zalać śmietaną, zagotować raz i podać.

OZÓR W GALARECIE. Dusić posolony ozór w skąpej ilości wody, następnie ściągnąć zeń skórę i pokrajać na plasterki. Rozpuścić 2—3 dkg białej żelatyny w 1—1½ kwaterce wody, dodać korzeni, listków bobkowych i zagotować. Dodać 1 kostkę buljonu rozpuszczonego w ½ l. wody oraz ½ kwaterki łagodnego octu. W formie wypłókanej zimną wodą ułożyć plasterki ozora, rozmieszczając wokoło zieloną pietruszkę, nalać na to buljon przygotowany jak powyżej wskazane i ostudzić. Podać z ostrym sosem.

SZYNKA W ŚMIETANIE. Pokrajać ugotowaną szynkę na dość grube płatki i lekko przysmażyć na smalcu, z obydwu stron. Następnie zalać gęstą śmietaną, licząc ¾ l. na ½ kg szynki. Gdy śmietana zacznie kipieć, posypać ją bardzo miałko utłuczonym jałowcem. Podać, gdy śmietana zgęstnieje.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

RUDOWŁOSA. — Każdy środek służący do rozjaśniania włosów szkodzi im z biegiem czasu; jeszcze najmniej ten, o którym Pani wspomina. Natomiast farbowanie henną jest zupełnie nieszkodliwe. Jeśli Pani chce posłuchać życzliwych słów, radzimy zarzucić myśl rozjaśniania i pozostać przy naturalnym kolorze, którym Panią obdarzyła natura. Zaoszczędzi Pani sobie różnych kłopotów, wydatków, straty czasu, a nadewszystko nie zmieni typu urody, co jest ważnym argumentem.

FELICJA S. — Pojmujemy, że mieszkankom wsi, które nie mają trwałej ondulacji, sprawia fryzura często kłopot. Środek ondulujący włosy bez różnvch szkodliwych zabiegów istnieje i nazywa się *Falitol.* Zależnie od rodzaju włosów, t. j. miękkich czy twardych, używa się pyłku lub płynu. Adres firmy, która te środki posiada: B. Matulewicz, Warszawa, pl. Napoleona, skr. p. 485.

MARJA W. — Pożółkłą bieliznę należy namoczyć na noc w wodzie z 3 łyżkami amonjaku (w płynie) i z 2 łyżkami oczyszczonej terpentyny, rozpuszczonej w 3 łyżkach spirytusu. Proporcja na 15 l wody, możliwie miękkiej. Plamy z krwi wyprać poprzednio w zimnej wodzie, gdyż amonjak je utrwala. Po namoczeniu prać zwyczajnym sposobem. Do ostatniego płókania bielizny dodać znowu 1 łyżkę terpentyny z 2 łyżkami spirytusu na 20 l wody; suszyć możliwie na dworze, albo na przewiewnym strychu. Środek zupełnie nieszkodliwy.

MARJA FABJANOWA. — Dziękując najuprzejmiej za słowa uznania, donosimy, że istotnie „Kurjerek" Księgarni Polskiej, wychodzący co miesiąc, (prenumerata 2 zł rocznie), informuje szczegółowo i fachowo o najnowszych wydawnictwach polskich i zagranicznych, znajdzie więc Pani zarówno książki z działu higjeny i gospodarstwa domowego, jak i beletrystykę, a mąż Pani fachowe podręczniki.

MŁODA PANI DOMU. — Najlepszych informacyj o wydawnictwach Księgarni Polskiej, Lwów-Warszawa, Wilcza 3, udzieli Pani Dział Wysyłkowy tejże Księgarni, Lwów, Akademicka 2 a. Dział ten prowadzony wzorowo, udziela wyczerpujących wyjaśnień i szybko odpowiada na każdy list, przyczem wysyła żądane książki do przejrzenia. Co zaś do Książki Kucharskiej Monatowej wiadomo nam, że nowe jej wydanie już się ukazało, ogólny zaś nakład przekroczył sumę 100.000 egzemplarzy. Jest to chyba najlepsze uznanie dla wartości tego podręcznika.

Na Święta

tylko materjały Widzewskie...



bo to piękny prezent o niespożytej trwałości dla siebie samego i całej rodziny! „Widzewska Manufaktura” konkuruje tylko jakością towaru. Zalecamy w szczególności nasz specjalny gatunek „O. K.” przeznaczony dla miłośników i znawców szlachetnych tkanin bawełnianych.

„WIMA”

Marka fabryczna ogólna

„WIDZEWSKA MANUFAKTURA”

SP. AKC.

w ŁODZI

Marka fabryczna specjalna

dla wyr. O. K.

1207

Instytut kosmetyczny fryzjerstwa damskiego

A. PREVENDAR

LWÓW

UL. CZARNIECKIEGO 2

Zawiadamia P. T. Panie, że ceny zostały znacznie zniżone.

Farbowanie włosów kosztuje 25 złotych, elektryczna trwała ondulacja od zwoju 2 złote, brwi i rzęsy 5 złotych.

Obsługa pierwszorzędna 1083



1181

Dr A. SOŁTYSIK

chirurg - ortopeda

diatermia, lampa kwarcowa i i.

pl. Marjacki 9 1161 **tel. 9-83**

DEKORACJE WNĘTRZ

TAPETY — FIRANKI — KLUBY
SALONY — MATERJE MEBLOWE

T. KYSIAK i Synowie Lwów

Sklep pl. Smolki l. 4 — Tel. 40-09
Zakłady Kościuszki 20 — Tel. 19-85

1167

Prenumerujcie „Świat Kobiecy”!

W INSTYTUCIE kosmetycznym

„EUREKA”

Lwów, ul. Bourlarda 4

Zabiegi odmładzające, usuwające wszystkie usterki cery. — Slady po ospie, wągry, usuwanie podbródków, formowanie niekształtnych nosów, usuwanie włosów. Maski piękności, parafinowe, radjowe — Niezawodny środek odmładzający cały organizm. — Farbowanie brwi i rzęs na stałe. 1169

Firma **„PAW”** w Łodzi komunikuje, że niesolidni kupcy sprzedawali **Bieliznę** obcych, znacznie gorszych wyrobów pod znaną z dobroci kroju marką **„PAW”** za co pociągnęliśmy tych do odpowiedzialności sądowej.

Prosimy usilnie przy kupnie uważać na naszą markę fabryczną

POLSKO-AMERYKAŃSKA FABRYKA WYROBÓW JEDWABNYCH

„PAW” w Łodzi

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34